

# STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM

KULTURY FIZYCZNEJ

## *Regaty wioślarskie w Brdyujściu*



*Trybuny i tor regatowy pod Bydgoszczą, gdzie rozegrane zostały w dniach 25 i 26 lipca związkowe regaty wioślarskie o mistrzostwa Polski, zakończone wielkim sukcesem osad poznańskich.*





*Z prac Centralnego Instytutu W. F.  
Na budowie. — Dyr. C. I. W. F. pułk. Osmolski jako  
majster murarski, ppułk. Dybowski donosi wapno, kpt.  
Szuszkiewicz i Mierzejewski pracują przy ceglach, a por.  
Baran tłucze kamienie.*



rys. Wasowicz.

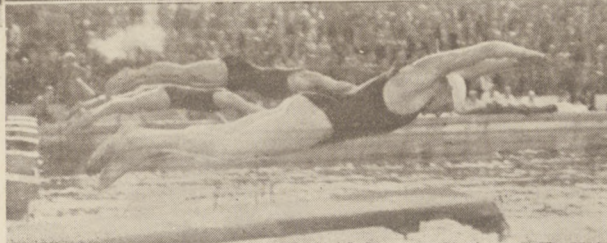
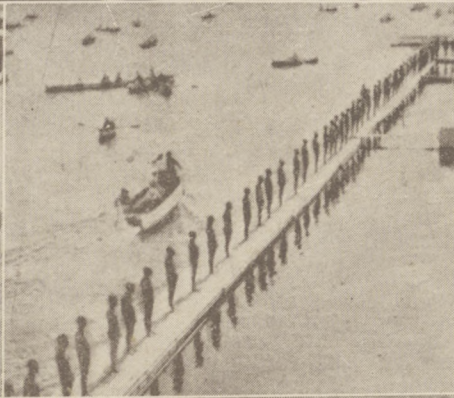
*Zakończenie roku szkolnego w Centr. Inst. W. F.  
Kpt. Mierzejewski (oddział męski) i Zalewska (oddział żeń-  
ski) donoszą swych słuchaczy, którymi nabija pułk. Osmol-  
ski armatę i strzela, przyczem każdy absolwent wylatuje  
w stylu swej specjalności (skok, bieg, skok na nartach i t. d.).*



*Migawki ze sportów wodnych.  
U góry: Kay Don bije rekord  
szybkości na motorówce (177 km  
na godz.), obok fragment regat  
w Henley.*



*Niżej francuski pły-  
wak Taris na stercie, obok: u-  
czestnicy święta pływackiego w Moskwie,  
niżej stort Beckerskiego na meczu Śląsk—  
Warszawa, a z prawej strony Maerz w skoku  
na pływalni w Królewskiej Hucie.*





# STADJON

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWOM

## KULTURY FIZYCZNEJ

WŁADYSŁAW KILIŃSKI, Dyrektor Państw. Urz. W. F. i P. W.

### PAŃSTWO I SPORT

Oficjalny stosunek Państwa do sportu i na odwrót był przez pierwsze lata naszej Niepodległości zdecydowanie nijaki. Nie było organu państwowego, któryby mógł i chciał wyrażać ten stosunek w formie konkretnej i autorytatywnie. Świat sportowy nie czuł potrzeby wypowiedzania się w tym względzie w sposób wszechstronny i znaczący. Kołatanie u wrót Rządu o moralną i materialną opiekę nie wychodziło poza ramy szukania oparcia przez słabego w kimś, kto może być mocny. Z faktu utworzenia się Naczelnej Rady Wychowania Fizycznego, pozbawionej organu wykonawczego, tem samem częściej i nie przekonywującej, z dorywczego zainteresowania się Ministerstwa Spraw Zagranicznych korzystnym wynikiem spotkań polskich sportowców z zagranicznymi, ze sprytnie wyciągniętej przez energiczniejsze jednostki z gardła tej czy innej instytucji państwowej jakiejś subwencji na cele sportowe, z wyjątkowo życzliwego stanowiska dla sportu, raczej klubu, któregoś samorządu nie podobna wnioskować, że stosunek czynników oficjalnych do sportu przedstawiał jakieś realne oblicze. Okres ten to szare zamglone tło podświadome celu dzieła, zrodzone w roku 1927 z woli Marszałka wciągnięcia życia sportowego w orbitę zagadnień natury ogólnopaństwowej jako składnika wychowania i życia społecznego.

Pięć lat pracy państwowego centralnego organu P. U. W. F. i P. W. i współpracy samorządów z inicjatywy i pod moralnym przymusem tego organu, oraz współdziałanie Związku Polskich Związków Sportowych i Związków Sportowych pozwalają zanotować nie jedno „znamienne” przemówienie i szkice programowe przedstawicieli Rządu, oraz „okolicznościowe” wynurzenia kierowników organizacji sportowych. Lata te kreślą przedewszystkiem jednak krzywą rozwoju, imponująco stromą i zaszczyną dla wyników działań i oddziaływań państwa na rozwój w. f. i sportu w kraju.

Pobieżne nawet studjum tego okresu wskaże dość wyraźnie cele, środki i metodę używania tych środków przez organa państwowe, zaznaczy korzystną korekturę bliższych

i dalszych celów Z. Z. i Związków Sportowych i doprowadzi do beztroskiego obchodzenia się z problemem środków, sposobów zdobywania i używania ich przez kluby. „Beztroskiego” w znaczeniu wysiłku obmyślenia realnego programu rozwoju w tym kierunku, niewątpliwie bardzo kłopotliwego jeśli chodzi o codzienną walkę utrzymywania się na powierzchni życia drogą jednorazowego przeskakiwania przeszkód, a nie ich usuwania. Nie jest celem tego krótkiego artykułiku pogłębianie tej myśli i na dziedzinę wychowania jednostek, nie mogę się jednakże tu oprzeć luźnej uwadze, że ten system pracy ma skutki i na polu wychowawczem. Wszak nie może być słusznym programem i etycznym stosunkiem utrzymywanie się sportów po pięciu latach bardzo intensywnego wkładu moralnego i finansowego Państwa, wkładu niewspółmiernie wielkiego do innych pilnych i ważkich potrzeb ogólnych, w roli ubogiego bliskiego krewnego do bogatego członka rodziny, z prawem do laurów rozmaitego typu, bez obowiązków zarobkowania na chleb powszedni. Pamiętać o tem należy zawsze, a już lekkomyślnością i szkodą byłoby maszerowanie naprzód z przymkniętymi oczami na stan finansowy Państwa do najbliższej mety, Olimpiady. Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że na pieniężnych barkach Rządu lub prawie wyłącznie Rządu nie dobijemy do Los Angeles.

Jeśli prawdą jest, że na wszelkie kryzysy pierwszym i niezbędnym warunkiem ich łagodzenia jest rozumna, wytrwała i celowa praca, to prawdzie tej trzeba spojrzeć w oczy zimno i otwarcie także na odcinku administracji majątkiem materialnym klubów. Może ona kryzysu nie zdławić, lecz o wyrównaniu go bez niej mowy być nie może.

Uwagami temi nie zamierzałem i nie zamierzam dotykać nikogo, ani ogółu klubów sportowych, pragnę tylko zaapelować do poczucia świadczeń jednostek na rzecz klubów, a klubów na rzecz niezłomnej idei w. f. i sportu, odrodzić przygasłej w świecie rozkoszy życia.



## ANKIETA ZWIĄZKU LEKKOATLETYCZNEGO

„Wzorowy Klub Lekkoatletyczny” — część III.

Przechodząc teraz do środków i metod, jakie stosowane być mają w klubie wzorowym, zanotujmy przedewszystkiem uwagi p.p. *Chigera i Horoszkiewicza ze Lwowa*:

Klub musi pieścić w swej duszy szczytny ideał starej Hellady, nie pozwalać stawać do zawodów w swych barwach zawodnikowi, jeśli zawodów nie poprzedzał należyty trening. Grek, przystępując do zawodów olimpijskich musiał złożyć przysięgę, że przez rok przynajmniej do tych zawodów przygotowywał się. Dobry bowiem wynik ma być wpływem pracy, a nie chwiejnego przypadku. Następnie zawodnik musi być skromnym i nie okazywać wyniosłości z powodu uzyskanego dobrego wyczynu ani też mieć nadzwyczajnych pretensyj. Ludzki rezerwoar w klubie winien być duży, a chęć do pracy jeszcze większa. Jeśli zaś ktoś, który dzięki swej pracy uzyskał laur, z klubu odchodzi, bo mu może ołtarzy nie wznoszono, niechaj prócz życzeń weźmie sobie na drogę te słowa: „non nobis, sed tibi”, nie dla klubu pracowałeś, lecz dla siebie. Klub nie prosi!!!

Najwybitniejsi sportowcy odznaczają się wiernością dla klubu, bezinteresownością i towarzyskością. Powinni oni pamiętać o tem i być świadomi tego, że są odpowiedzialni za swoje postępowanie. Są oni przykładem dla młodszych kolegów i ich zachowanie się nie jest obojętne dla postępu naszego sportu.

Sport jednak nie powinien dla tych powodów być przyczyną jakiegokolwiek zaniedbywania się w pracy zawodowej. Właśnie przeciwnie — sport powinien pobudzać do dokładnego wypełniania swych obowiązków, a przez to przyczynić się do podniesienia aktywności w narodzie.

Myśl, że służymy narodowi, uszlachetnia naszą radość i ustrzeże nas przed fałszywymi drogami, na które łatwo można zejść, gdy tylko sama radość i chęć osiągnięcia zadowolenia jest naszym przewodnikiem. Tylko na tej zasadzie możemy założyć przez sport podwaliny dla towarzyskości i rycerskości. Dlatego też klub sportowy ma być zgromadzeniem ludzi pełnych zdrowej wesołości, umiejących odczuć radość sportu i walki, słowem ma być zgromadzeniem młodzieży, obojętne jakiego wieku.

*P. Foryś* podkreśla wartość czynników moralnych:

Każdy członek klubu musi być karnym i posłusznym swoim przełożonym. W walce sportowej powinien pamiętać, że jego przeciwnik jest jego przyjacielem, a nie wrogiem, gdyż łączy ich razem szlachetna idea współzawodnictwa sportowego. Zawodnicy pokonani powinni być dla niego czemś więcej, niż jego zwycięzca. Oni przecież w walce o pierwszeństwo dali ze siebie wszystko, tak jak i on, a jednak zostali pokonani. Należy się im szacunek a nie duma ze zwycięstwa. Zawodnik nie może posiadać w sobie nic z manier cyrkowych. Dla niego nie ma publiczności, jest tylko on sam ze współzawodnikami. Każdy bieg, rzut czy skok, to harmonja mięśni i woli zwycięstwa, a więc wysiłek pełen ambicji.

Aby jednak stworzyć sportowca, który zbliżał się będzie do ideału, klub musi spełnić swoją rolę wychowawczą-społeczną. Należy utworzyć specjalny referat wychowawczy, którego zadaniem będzie urządzanie odczytów, pogawędek,

referatów i t. d. Specjalni prelegenci mając za wzór starożytnych Greków i Rzymian powinni dać podstawy dla sportowców wychowywanych nie tylko fizycznie ale duchowo przejętych szlachetną ideą.

Klub powinien posiadać własną czytelnię i lokal klubowy. Tam zbierać się będzie rodzina sportowa, owiana jedynym celem. Bez współzycia i nastroju serdeczności klub nigdy nie będzie się z zadania swojego należycie wywiązywał. To pozwoli wyciągnąć młode jednostki daleko od dusznych restauracji, kart i innych rzeczy, dać im wzamian zdrowie i jasne, pogodne spojrzenie na świat.

Członkowie powinni uważać klub za ostoję swego życia pozacodziennego, gdzie zdobywając sprawność fizyczną, zdobywają oświatowe, szersze współzycie towarzyskie — otrzymują zadowolenie moralne, które daje równowagę w życiu.

*P. Kołaczkowski* dodaje:

Metody pracy, stosowane we „wzorowym klubie lekkoatletycznym” muszą się opierać na następujących (głównych) zasadach: 1) lekkaatletyka służy dla zahartowania zdrowia, a nie zdrowie dla wyczynów lekkoatletycznych, 2) do zawodów stawać mogą tylko ci członkowie klubu, którzy są dobrze wyposażeni przez naturę w siłę fizyczną, posiadają umiejętnie stosowaną zaprawę i otrzymali zezwolenie lekarza, poradni wychowania fizycznego. Te zastrzeżenia nie są czcze. Opieram je na przykrem spostrzeżeniu że nawet najlepsi lekkoatleci przez zlekceważenie wytrzymałości swych sił i nadwyrażanie zdrowia po roku lub dwu latach pobijania rekordów usuwają się w cień, jako niezdolni do dalszych wysiłków fizycznych. Niekiedy opuszczają boisko z chorobą serca, która przykrym czyni ich dalszy żywot. Są jeszcze dotychczas organizacje sportowe, które zmuszają swych członków do wzięcia udziału w zawodach bez względu na ich warunki życiowe, rodzinne, bez względu na to czy przez dłuższy czas przed zawodami racjonalnie się odżywiali, dostatecznie wypoczywali i odpowiednio zaprawiali się do zawodów, słowem, czy są w „formie”. O ile „wzorowy klub lekkoatletyczny” werbuje olbrzymią liczbę członków, to nie po to, by ich wypuścić z pod opieki lub co gorsza zmuszać do nadmiernych wysiłków fizycznych; zwłaszcza młodzież łatwo zapalną trzeba umieć hamować w ambicji sportowej. Stąd wypływa zasada główna trzecia — 3) wszyscy członkowie „wzorowego klubu lekkoatletycznego” znajdują się pod stałą obserwacją lekarską. Ćwiczenia powinny się odbywać punktualnie i systematycznie bez przerwy okrągły rok, po dwa lub trzy razy w tygodniu.

Trener w porozumieniu i za zgodą lekarza winien dobrać sobie lepszy materiał fizyczny na przyszłych zawodników, którzy pozbywszy się fałszywej ambicji, bez szkody dla zdrowia, mogliby podnieść rekordy polskie, a tem samem zagrzewać do pracy mniej zaprawionych współwiczających.

Trener powinien przypilnować, aby nikt nie ograniczał się do uprawiania tylko jednego z działów lekkiej atletyki np. skoków lub tylko rzutów, albo biegów. Każdy z członków „wzorowego klubu lekkoatletycznego” musi uprawiać



wszystkie rzuty, skoki i biegi, co najwyżej może się ćwiczyć w specjalnie obranym kierunku, ale nie może się doń ograniczać, aby tym sposobem uniknąć jednostronności.

Szczegółowo sprawę omawia p. *Wiśniewski*:

Oto wytyczne, któremi rządzić się powinien wzorowy klub lekkoatletyczny: 1) dobre wyniki, 2) masy zawodników, 3) „rzetelna gra”. Każda z tych wytycznych jest niezbędna: klub bowiem, niedbający o dobre wyniki, prędzej czy później stanie się tylko ośrodkiem życia towarzyskiego i gry w bridge albo, w najlepszym razie, czemś w rodzaju kursu gimnastyki. Jeżeli klub zaniedba pracy nad masą, a zasklepi się tylko w hodowli nielicznych mistrzów, to straci on 90% ze swej wartości społecznej, zaś własna jego przyszłość stanie pod wielkim znakiem zapytania. Niedostateczne wreszcie uwzględnienie zasad etycznych doprowadzi do tego, że klub będzie rozwijał mięśnie swych zawodników, ale paczył ich charakter.

Równomierne uwzględnienie tych trzech „wytycznych” jest warunkiem harmonijnego i celowego rozwoju klubu.

Jakie powinny być metody praktycznej realizacji nakreślonych przez nas wytycznych? Co do osiągania dobrych wyników, to nie sądzę, aby potrzeba było długo się nad tem zatrzymywać. Lekka atletyka jest w istocie swojej sportem indywidualnym i praca nad poziomem wyników klubu sprowadza się głównie do trenowania poszczególnych zawodników. Tutaj zaś mamy przed sobą wytkniętą drogę: podręczniki, trenerzy, ośrodki, obozy — wskażą nam właściwe metody pracy sportowej. Jeżeli tylko kierownictwo klubu ma odpowiedni materiał ludzki i środki finansowe, to kwestja *jak* prowadzić treningi pojedynczych zawodników z łatwością da się rozwiązać. Zadaniem kierownictwa wszakże pozostanie praca zespołowa. Niemyślę tu wyłącznie o sztafetach, które rzeczywiście w Polsce znacznie pozostają w tyle za wynikami indywidualnymi, ale o drużynie klubowej jako całości. Kierownictwo musi dbać, aby drużyna nie miała słabych punktów, aby czołowych reprezentantów można było w razie potrzeby zastąpić rezerwami z możliwie jak najmniejszym uszczerbkiem dla wyników, aby wreszcie mieć podrastający zarybek. Sądzę, że niezastąpionem narzędziem są tu zawody wewnętrzne. Bez zewnętrznej pompy, bez wielkich kosztów i onieśmienia zawodników, pozwalają one najlepiej ujawnić rzeczywiste uzdolnienia. Niejeden początkujący albo i wcale nietrenujący zawodnik po raz pierwszy na takich zawodach da poznać swój talent, niejeden fałszywie pokierowany talent odnajdzie swą właściwą drogę, startując sobie „dla rozrywki” w nieswojej konkurencji. Dla wielu wreszcie zawodników, którzy może nigdy nie będą mieli sposobności zdobycia laurów na szerszym terenie, wewnątrz - klubowe zawody dadzą możność zakosztowania smaku walki a przy odpowiednim podziale zawodników na kategorie nawet i sukcesu. W ten sposób wkraczamy na teren masowości sportu. Zagadnienie to z punktu widzenia klubu ma dwie strony: jak masy do klubu pozyskać i jak je utrzymać. Pozyskanie dla klubu jaknajwiększej liczby nowych członków jest kwestją odpowiedniej propagandy. Zgodnie z tem, co napisane było wyżej, pozwolę sobie powiedzieć, że najlepszą propagandą są dobre wyniki i dżentelmeńskie postępowanie klubu. Bezpośrednia propaganda w zwykłym sensie jest znacznie utrudniona wskutek znanego zakazu Ministerstwa W. R. i O. P., który uniemożliwia klubom korzystanie z tego najobfitszego zbiornika materiału ludzkiego, jakim są szkoły,

Mimo to kluby nie powinny się zniechęcać i pamiętać, że istnieje jeszcze w Polsce szereg klas ludności, prawie niepozyskanych dla sportu, że wymienię tylko prawie całą ludność wiejską, a z miast bardzo małe usportowione są środowiska pracowników handlowych i biurowych, szczególnie płci żeńskiej.

Co się tyczy utrzymania w klubie posiadanych zawodników, to ta kwestja rozwiązuje się częściowo przez wzmiankowane właśnie zawody wewnętrzne; stworzenie dla każdego możliwie jaknajodpowiedniejszej konkurencji jest rzeczą wielkiej wagi. Naczelną zaś zasadą powinno być jednakowe traktowanie wszystkich członków bez względu na ich wyniki. Kierownictwo ma tutaj cały szereg okazji, aby okazać, że „gwiazdy” nie są uprzywilejowane, a więc w kwestiach dyscypliny klubowej albo np. składek wszyscy powinni mieć jednakowe prawa i obowiązki. Tak samo i sprzęt sportowy powinien być jednakowo dostępny dla wszystkich poważnie ćwiczących się zawodników. Jeżeli zaś względy pieniężne nie pozwalają udostępnić pewnych udogodnień wszystkim bez wyjątku, to korzystanie z nich powinno być uzależnione od pewnego obiektywnego kryterjum, powiedzmy od posiadania klasy A Polskiego Związku Lekkoatletycznego, a w żadnym razie od widzimisię kierownictwa, aby nie stwarzać pozorów protekcjonizmu.

Zbliżamy się tu znów do kwestji amatorstwa i rzetelnej gry. Przepisy amatorstwa są znane, rozwodzić się nad niemi niema potrzeby. Sądzę, że najpewniejszą drogą, wiodącą ku utrzymaniu czystego amatorstwa, jest wpojenie w zawodników ducha ofiarności dla klubu, jednakowe traktowanie wszystkich członków, oraz jasne i otwarte stawianie wszelkich spraw, zwłaszcza pieniężnych. Jeżeli zaś chodzi o szersze pojętą sprawę lojalności i rycerskości, to poza amatorstwem zapewne najważniejszą sprawą będzie lojalne trzymanie się przepisów oraz ich interpretacja. Kierownicy i zawodnicy o wysokim poziomie etycznym powinni rozumieć, że więcej zadowolenia przynosi przegrać w lojalnej walce niż wygrać dzięki podstępowi. Przekonanie to powinno być wpojęne w opinię klubową. Również i biorąc rzecz praktycznie, każde pogwałcenie lub kazuistyczne naciągnięcie przepisów zwróci się kiedyś przeciw jego sprawcy.

*Dr. Schenker* podnosi:

W każdym razie występują zawsze zawodnicy nie jako poszczególni konkurenci do tej lub owej dyscypliny, lecz startując nawet w małej garstce występują jako jedna organiczna całość, jako klub. Poczucie tej jedności powstaje nie tylko przez przynależność klubową i przez jednakie ukostjumowanie zawodników, ale przez poczucie pewnego rodzaju walki o lepszy wyczyn sportowy, który przedewszystkiem barwom klubowym przynosi chwałę i laury zwycięzcy. To przelanie osobistych walorów na klub ma bezwzględnie wychowawczo bardzo dodatnie znaczenie. Znika wówczas nie tylko zarozumiałość, ale całe poczucie pewnej wyższości (indywidualnego zwycięzcy) nad współzawodnikami, których przegrana może nie tylko deprymować ale częstokroć zniechęca. Wyznaczenie do startu zawodnika należy bezwzględnie do kierownika drużyny zawodników. Opinującymi są tu zdania trenera i lekarza. Ważnym momentem jest również psychiczne nastawienie zawodnika.

Wychowanie klubowe powinno sprawić, że wystawiony do reprezentacji klubu zawodnik musi wziąć w zawodach udział, bez względu na to czy wygrać lub przegrać może.

(c. d. n.).



## NOWA INSTRUKCJA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO DLA WOJSKA

Przywykliśmy już mówić, że, armia jest organizmem doskonale rządzonym, robiącym stałe i ogromne postępy. Życie wewnętrzne tego umundurowanego społeczeństwa regulują ściśle rozkazy a ramy każdej czynności, często i sposób jej przeprowadzenia, ustala wojskowy regulamin czy instrukcja. Dziwnem więc się wyda, jeśli stwierdzę, że czynnik wojsku tak dobrze znany i doceniany, mianowicie czas, stworzył pewną sytuację paradoksalną: co innego nakazywał regulamin a co innego robił oficer czy pdfc. — instruktor i to przez kilka już lat. Działo się to w dziedzinie wychowania fizycznego.

Regulaminem obejmującym tą ważną dziedzinę służby wojskowej, był regulamin z roku 1921, którego postanowienia w chwili jego układania odpowiadały zupełnie ówczesnym poglądom na tę sprawę, ale już w 3—4 lata po ukazaniu się w formie obowiązującej, sfery specjalistów uważały go za przestarzały. I teraz dochodzę do owego paradoksu. Mianowicie: Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów wprowadziła w swoich programach nauczania znaczne zmiany i swoim uczniom t. j. oficerom i pdfc. odchodzącym do formacji je wpajała, nie oglądając się na regulamin jeszcze obowiązujący. Powstawały więc sytuacje w wojsku niecodzienne między instruktorem w. f. w pułku a jego władzą fachową — kierownikiem wyszkolenia.

Nietylko żale dotkniętych czy zawiedzionych w swoich poczynaniach absolwentów, ale i pełne zrozumienie koniecznego postępu z czasem, przyczyniły się do wystąpień Centr. Wojsk. Szk. Gim. i Sportów o zmianę dotychczasowego regulaminu w. f. Kilka projektów wędrowało po różnych komisjach już od 1926 roku, przysparzając masę pracy dodatkowej całej kadrze instruktorskiej szkoły. Przy stanie prac wydawało się końcowym — nad nowym regulaminem, nastąpiła likwidacja Szkoły i przeniesienie jej kadry w warunki zupełnie nowe i niezorganizowane — do Centr. Inst. Wych. F. na Bielany. Śmiało można twierdzić, że przeniesienie to opóźniło ukazanie się nowego regulaminu o pełne dwa lata.

Takie są dzieje, poprzedzające stan dzisiejszy. Jaki jest ten stan? Otóż, nowy regulamin o charakterze Instrukcji wychowania fizycznego dla wojska, odbył całą przepisana mu drogę przez wszystkie komisje i w tej chwili znajduje się w rękach II wiceministra. Może już w najbliższych tygodniach ujrzymy go na półkach księgarskich.

Ciekawie będzie niezawodnie wielu, jak „instrukcja” została ujęta, co wprowadzono odmiennego od dawnego regulaminu z r. 1921. Instrukcja obejmie 2 tomy, formatu przyjętego dla regulaminów wojskowych. Tom I zawiera w części I-ej rozdziały:

- A. Organizacja w. f.,
- B. Zasady przewodnie,
- C. Określenie sprawności,
- D. Zawody sportowe,
- E. Urządzenia stałe i sprzęt.

W części II-ej Rozdziały:

- A. Gimnastyka: 1) zasób ćwiczeń, 2) programy ćw. gim.,
- B. Zabawy i gry ruchowe,
- C. Gry sportowe (siatkówka, koszykówka, piłka polska, kwadrani),

D. Lekkoatletyka: 1) ćw. lekkoatl., 2) tor przeszkód.

E. Pływanie.

Jako załącznik dodano: plany prac: 1) dla szeregowców, 2) dla ofic. i pdfc.

Tom II zawiera 209 obrazów kinematograficznych z gimnastyki, 42 rysunki z zabaw i gier ruchowych, 3 tablice rysunków do gier sportowych i 15 tablic rysunków z lekkiej atletyki oraz plany placów przykoszarowych (3 typy), boisk pułkowych i garnizonowych wraz z urządzeniami.

Porównyując tę treść „Instrukcji” z dawnym regulaminem, zobaczymy odrazu, że Instrukcja obecna rozszerzyła znacznie swój zasięg. Dawny regulamin nie zupełnie słusznie nosił nazwę „wychowania fizycznego”, bo obejmował tylko część stosowanych w wychowaniu fizycznym ćwiczeń, mianowicie uwzględniał tylko gimnastykę i tor przeszkód.

Bogaty arsenał zdrowego ruchu i wysokich walorów jaki przedstawiają gry ruchowe, gry sportowe, lekka atletyka i pływanie, był zupełnie pominięty w regulaminie i niedozwolony przez dowódców, strzegących litery regulaminu. Łatwo zrozumiemy teraz rozterkę z jaką borykał się absolwent Szkoły z Poznania, który zasmakował w grach sportowych, a w pułku na zamierzoną skalę ich poprowadzić nie mógł, bo „niema tego w regulaminie”

Obecnie znajdzie każdy dowódca już we wstępie, uzasadnienie tego rozszerzenia zasobu ćwiczeń w słowach:

„...Ćwiczenia te (gimnastyczne) nader pożyteczne w kształtowaniu ciała i wytwarzaniu sprawności fizycznej, stają się już niewystarczającymi do wyrobienia pełnej sprawności ruchowej — psycho-fizycznej. Środkiem tutaj bardzo cennym będą zabawy i gry ruchowe oraz gry sportowe. Cel ich jest znany, natomiast czynności prowadzące do tego celu musi znaleźć sam ćwiczący, kierując się uwagą i ciąglem ocenianiem sytuacji. Dla tego to zabawy i gry ruchowe oraz sportowe znakomicie rozbudzają umysł, każą obserwować, spostrzegać i decydować się, a więc uczą tego, co stanowi o rozumem, celowym postępowaniu”.

oraz „...Ćwiczenia i zawody sportowe w wysokim stopniu wyrabiają ambicję, która każe cierpliwie pracować nad zaprawą i wyteżać wszystkie siły w czasie walki sportowej o zwycięstwo. Współzawodnictwo miarkowane przepisami sportowymi, nadzorem i koleżeństwem sportowym, przyczyniają się do kultury towarzyskiej i społecznej”.

Wreszcie: „...Poza programowe ćwiczenia fizyczne w postaci gier, zabaw i zawodów sportowych powinny być wykorzystane jako rozrywka zarazem godziwa i pożyteczna, zarówno w służbie jak i w późniejszym życiu żołnierza. Sprawność ruchowa pojęta tak, jest potrzebna wszystkim żołnierzom, bez względu na rodzaj broni i służby...”.

Dla podtrzymania sprawności w kadrze zawodowej, ustalone zostały programy zajęć z szermierki na szable dla oficerów a boksu dla podoficerów zawodowych.

Duch instrukcji jest zupełnie nowoczesny i przyniesie — spodziewajmy się — rezultaty jaknajlepsze w praktyce.

*Michał Kaseja.*



## ANKIETA O PRZYSPOSOBIENIU WOJSKOWEM

(dalszy ciąg)

Ankieta „Polski Zbrojnej” o przysposobieniu wojskowym nie została jeszcze zakończona. Do szeregu wywiadów omówionych przez mnie w poprzednim numerze „Stadjonu” przybyły jeszcze głosy: d-cy O. K. Nr. IV gen. Małachowskiego, d-cy 10 dyw. piech. gen. Olszyny-Wilczyńskiego, d-cy 31 p. strz. Kaniowskich ppłk. dypl. Dudzińskiego oraz kuratora warszawskiego okręgu szkolnego p. Pytlakowskiego.

Z pośród wymienionych czterech wywiadów dwa ostatnie jako b. krótkie i pokrywające się całkowicie z opiniami, wypowiedzianymi przez pierwszych uczestników ankiety, pozostawiam bez specjalnego omówienia. Natomiast poczuwam się do obowiązku obszerniejszego omówienia wywiadów, udzielonych przez pp.: gen. Małachowskiego oraz gen. Olszynę-Wilczyńskiego.

P. Gen. Małachowski stwierdza na wstępie, że p. w. dzięki swemu ogromnemu rozwojowi, oraz na skutek objęcia przez państwo kierownictwa nad pracami p. w. — stało się „emanacją wojska” i jednym z podstawowych czynników w dążeniu do realizacji hasła „narodu pod bronią”. Powyższy stan rzeczy wymaga rozstrzygnięcia w jaki sposób i w jakiej formie ma się nadal rozwijać p. w. Zagadnienie przyszłości p. w. rozstrzyga p. gen. Małachowski w formie odpowiedzi na dwa następujące pytania: 1) czy p. w. ma być ochotnicze — czy też przymusowe? 2) czy powinna nastąpić unifikacja oraz upaństwowienie p. w.?

P. gen. M. jest zdania, ażeby p. w. pozostało nadal ochotnicze. Na poparcie swego stanowiska p. gen. cytuje szereg zalet p. w. ochotniczego, jak to: zapał do pracy, wysoką wartość moralną, czynnik obywatelski, ideowość, patryjotyzm i t. p. Jednocześnie wytyka wady p. w., opartego na przymusie, jak to: zanik podkładu ideowego, zanik siły moralnej, przeistoczenie p. w. w szarą pracę zawodową, osłabienie zainteresowania społeczeństwa zagadnieniem p. w., zwalanie ciężarów materialnych na państwo, zanik czynników: inicjatywy i rywalizacji, zanik wartości obywatelskich i wychowawczych i t. p. Za dodatnie cechy p. w. „opartego na przymusie, p. gen. M. uważa jedynie pewność regularnego uczęszczania uczestników na zbiórki i ćwiczenia, oraz możliwość posiadania egzekutywy.

Co się tyczy odpowiedzi na drugie, postawione przez siebie pytanie — to p. gen. M. jest zdecydowanym zwolennikiem unifikacji i upaństwowienia p. w. Przytoczywszy szereg motywów historycznych oraz przykłady z życia: Niemiec, Litwy, Rosji Sowieckiej, Jugosławii i Italii, które rozstrzygnęły u siebie kwestję organizacji p. w. w drodze unifikacji i upaństwowienia, p. gen. M. jest za tem, żeby p. w. zostało zgrupowane w następujących organizacjach, uznanych za państwowe:

1) Związek Harcerstwa Polskiego — dla młodzieży obojga płci do lat 16-tu.

2) Związek Strzelecki — dla młodzieży obojga płci w wieku powyżej 16 lat.

3) Hufce szkolne p. w. — jako oddzielna grupa.

4) P. W. specjalne (kawalerji, artylerji, kolejowe, pocztowe, wodne i t. p.) — jako specjalne grupy wyszkoleniowe, podporządkowane Związkowi Strzeleckiemu.

5) Straże pożarne — jako oddzielna grupa, zajmująca się wyłącznie obroną przeciwgazową, przeciwlotniczą i przeciwżywiolową.

6) P. W. kobiet — jedynie jako grupa instruktorska, a więc jako kadra dowódczyni i instruktorów.

P. gen. Olszyna-Wilczyński traktuje i omawia zagadnienie p. w. jako problem wychowawczo-państwowy. Wychodząc z założenia, że „zdrowe, potężne i szczęśliwe w swym dobrobycie państwo opiera się na dzielnej, uświadomionej, karnej i zawsze pełnej poświęcenia masie obywateli” — jest zwolennikiem stworzenia „szkoły obywatela”, która wychowywałaby obywatela w czterech etapach — jak gdyby w „czterech klasach”.

Za pierwszy etap wychowania obywatela uważa p. gen. W. dom rodzinny, gdzie pedagogami i kierownikami wychowania są rodzice. Rodzice winni umieć wpoić w dzieci zasady ogólnoludzkiej etyki i zahartować je fizycznie. Jest to okres niezmiernie ważny, gdyż stwarza podwaliny dalszego wychowania obywatelskiego.

Drugim etapem jest szkoła powszechna, czyli okres obowiązkowego powszechnego nauczania, w którym nauczycielka i nauczyciel kontynuują wychowanie, rozpoczęte w domu rodzinnym. W tym okresie następuje wzmo-



Dwa fragmenty ze sztafety kolarskiej, zorganizowanej przez Ligę Mocarstwową z okazji obchodu bitwy Grunwaldzkiej.



zenie programu wychowawczo-obywatelskiego oraz wychowawczo - fizycznego. Jest to okres również b. ważny, gdyż ma za zadanie ugruntowanie i rozszerzenie podstaw, rozpoczętej w domu rodzinnym, pracy wychowawczej.

Trzecim, najbardziej stosunkowo zaniedbanym etapem, jest okres pomiędzy szkołą powszechną a wojskiem. Poza niewielką stosunkowo liczbą młodzieży, uczęszczającej do średnich i wyższych zakładów naukowych — ogromna większość młodzieży zakończy swe wykształcenie i wychowanie obywatelskie na szkole powszechnej, poczem idzie w życie samopas lub dostaje się już pod wpływ związków zawodowych oraz ugrupowań politycznych, które w większości wypadków nie dorosły jeszcze do odgrywania roli czynnika wychowawczo - państwowego lub wogóle do tej roli się nie nadają. I te właśnie masy wypuszczone przedwcześnie z pod wpływów wychowawczych szkoły winny się znaleźć w p. w., które powinno stać się tą „trzecią klasą” szkoły obywatela.

Czwarty i końcowy etap tej szkoły — to wojsko, którego zadania oraz rola wychowawcza w życiu państwowym powinny być wszystkim znane i należycie docenione. Zdaniem p. gen. W. dopiero odbycie powinności wojskowej powinno być uznane za patent dojrzałości obywatelskiej i tylko ci obywatele, którzy odbyli powinność wojskową, winni być uprawnieni do głosowania do Sejmu i Senatu. Dla tych, którzy z przyczyn od nich samych niezależnych zostali pominięci przy powoływaniu do służby wojskowej winien obowiązywać odpowiedni okres służby w p. w.

Podstawowymi elementami pracy w „szkole obywatela” winny być wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe. Przez racjonalnie stosowane metody i programy wychowania fizycznego powinniśmy dostarczać wojsku ludzi już całkowicie wyrobionych i zahartowanych fizycznie, ludzi, którzy dzięki nabytym zawczasu wysokim kwalifikacjom fizycznym, nie tylko nie odczuwaliby ciężaru służby wojskowej, ale mogliby ją traktować po sportowemu.

Co się tyczy zagadnień organizacyjnych i wyszkoleniowych p. w., to p. gen. W. pozostawia rozstrzygnięcie tych spraw, specjalnie do tego powołanym, organom wojskowym. Zasadniczo jest zdania, że p. w. nie powinno się ograniczać do przedpoborowych, lecz winno obejmować cały naród poza armją stałą, a więc byłych żołnierzy, podoficerów i oficerów rezerwy oraz kobiety, starców a nawet dzieci. Za przykład sprawnie i szeroko działającej organizacji p. w. stawia p. gen. W. niemiecki Stahlhelm.

Przy zastosowaniu pewnego podziału pracy w p. w. w odniesieniu do poszczególnych grup ludności (zależnie od wieku) — należy zachować jednolite kierownictwo w rękach wojska. Pracę nad młodzieżą przedpoborową należałoby powierzyć Zw. Strzeleckiemu.

P. W. winno być ochotnicze — wychowywane w duchu tradycji powstań narodowych i walk niepodległościowych. Oddziałom p. w. należałoby nadawać obok nazw terytorjalnych i numeracji porządkowej nazwiska najwybitniejszych bohaterów walk niepodległościowych.

*Butrym*

## TAKTYKA BIEGÓW

Dwa ważne warunki obowiązują w biegach każdego lekkoatletę: technika i taktyka.

Pierwsza z nich uczy jak należy biegać, a druga jak trzeba zwyciężać. Na pierwszą, pomijając już start i finisz, składa się postawa ciała, t. j. odpowiednie trzymanie tułowia i głowy, zachowanie kąta nachylenia i skuteczna praca nóg i ramion, na drugą umiejętność w zdobywaniu lepszego miejsca w skutecznej walce z przeciwnikiem.

Nawet na bardzo poważnych zawodach można zauważyć błędy taktyczne.

We Florencji na zawodach Polska — Toskanja, jeden z zawodników włoskich trzymał się uparcie prawej strony ś. p. Freyera, przez cały czas biegu, nakładając niepotrzebnie na drogę. Albo w roku zeszłym na zawodach z Nurmim, Kusociński przyjął na przedostatnim okrążeniu prowadzenie, przez co pozwolił Nurmimu odpocząć.

Słynne zwycięstwo Petkiewicza nad Nurmim na boisku AZS-u, zawdzięcza Petkiewicz swej mądrej taktyce. Nurmim, zmęczony prowadzeniem i silnym wiatrem, chciał koniecznie oddać Petkiewiczowi prowadzenie, ten jednak nie przyjął i Nurmim, chcąc nie chcąc, musiał prowadzić do końca.

Przykładów takich można przytoczyć mnóstwo, a wszystkie świadczą o konieczności odpowiedniej taktyki.

O taktyce biegów krótkich bardzo mało możemy powiedzieć, ze względu na krótkość trwania „setki” czy 200 mtr. Niema wprost czasu na robienie jakichkolwiek planów i ekonomii sił. Zasada jedyna, to od początku do końca iść z maksymalną szybkością.

Natomiast przy biegu na 400 mtr (ale w naszych warunkach) można zastosować pewien ogólny plan działania.

Wychodząc ze startu, pierwszą setkę na wirażu przejść „pełnym gazem”, na następnej lekko odpocząć, a na 3-ej setce, na wirażu rozwinąć znów szybkość, aby wychodząc na prostą, znaleźć się przed współzawodnikami, względnie na jednej z nimi wysokości. Od tej chwili do końca należy już iść z maksymalną szybkością.

Przy biegach dłuższych taktyka polegać będzie na:

1. trzymaniu się jaknajbliżej bandy,
2. nie oglądanie się na przeciwników,
3. nie wymijanie na wirażach,
4. znajomości doskonałej swego tempa,
5. czasu przeciwnika,
6. stosunku do prowadzącego,
7. odpowiednim finiszu.

Ad. 1. Biegnać jaknajbliżej bandy oszczędza się na drodze. Najbardziej pożądanym jest osiągnąć bandę przed pierwszym wirażem. Jeśli się wylosowało 5 — 6 miejsce, najlepiej jest zaraz po starcie wyjść na czoło, gdy zaś to się nie uda, pozostać 4 — 6 mtr wtyle, nie próbując walki bezskutecznej, oszczędzając siły na końcowy finisz.

Ad. 2. Oglądanie się wpływa na skrócenie kroku, pozbawia świadczący o słabości zawodnika i niepotrzebnie męczy mięśnie szyi.

Ad. 3. Wymijanie na wirażach zwiększa drogę i wymaga skoncentrowania większej siły niż na prostej, gdyż trzeba tu pokonać i siłę odśrodkową.

Ad. 4. Każdy zawodnik znać musi bardzo dokładnie swoje tempo, gdyż znajomość własnych sił pozwala na zrobienie pewnego planu, względnie na taką, czy inną zmianę, jest to warunkiem wprost nieodzownym. Raz wypróbowanego i ustalonego tempa po wyjściu ze startu nie należy



zmieniać i nie pozwolić się wyprowadzić z równowagi, gdy inni odrazu ze startu dadzą ostre tempo. Idąc dalej własnym tempem, dojdzie się prowadzących, a końcowy wynik zadecyduje o zwycięstwie. Natomiast na zmianę tempa w czasie biegu zawodnik winien być zawsze przygotowany, jeśli takowe okaże się za — szybkie lub za — powolne.

Ad. 5. Znajomość czasu przeciwnika pozwala na dokładne ustosunkowanie się do niego. Jeśli się jednak nic nie wie o swym przeciwniku, to należy iść przynajmniej na pobicie własnego rekordu. W wypadku, kiedy się chce zawodnika minąć, należy to zrobić zdecydowanie, pewnie, nie spodziewanie tak, że zanim się współzawodnik spostrzeże, należy być już parę metrów przed nim.

Ad. 6. Najlepiej biec tuż za prowadzącym w jednakowym z nim rytmie. Objęcie samemu prowadzenia nie jest wskazane, gdyż trzeba: 1) pokonywać opór powietrza, 2) regulować tempo. Najlepsze miejsce, to drugie, względnie trzecie. Jeśli tempo jest za wolne, można wpłynąć na zwiększenie go, „następując” prowadzącemu na pięty. Najgorzej jest iść na jednym z ostatnich miejsc, gdyż wtedy jest się oddalonym o jakie 10 — 15 mtr od czoła, co trzeba z ogromnym nakładem sił wyrównać na ostatnich 200 — 300 mtr. Jest to skuteczne tylko w tym wypadku, jeśli się posiada ogromną wytrzymałość i — doskonały sprint.

Ad. 7. Końcowy finisz, to ostatni zryw. Na krótko przed finiszem lepiej jest nie iść z prowadzącym krok w krok, lecz pozostać 3 — 4 mtr w tyle i stamtąd dopiero rozpocząć końcowy szprint.

Podczas biegów dłuższych występuje zwykle, ale różnie (gdzieś około 800 — 1000 mtr), brak tchu.

Początkujący z tego powodu zwalniają tempo, lub wogóle zaprzestają biegu. Tymczasem nie jest to objaw niepokojący, jest to następstwem pewnych procesów chemicznych, mianowicie: obecnością nadmiaru kwasu węglowego we krwi, na skutek zwiększonej pracy mięśniowej.

Skoro nadwyżka ta zostanie przez organizm usunięta, objaw duszności mija, a przychodzi głęboki spokojny i równomierny odddech.

Jest to tak zwany w świecie sportowym „drugi wiatr”.

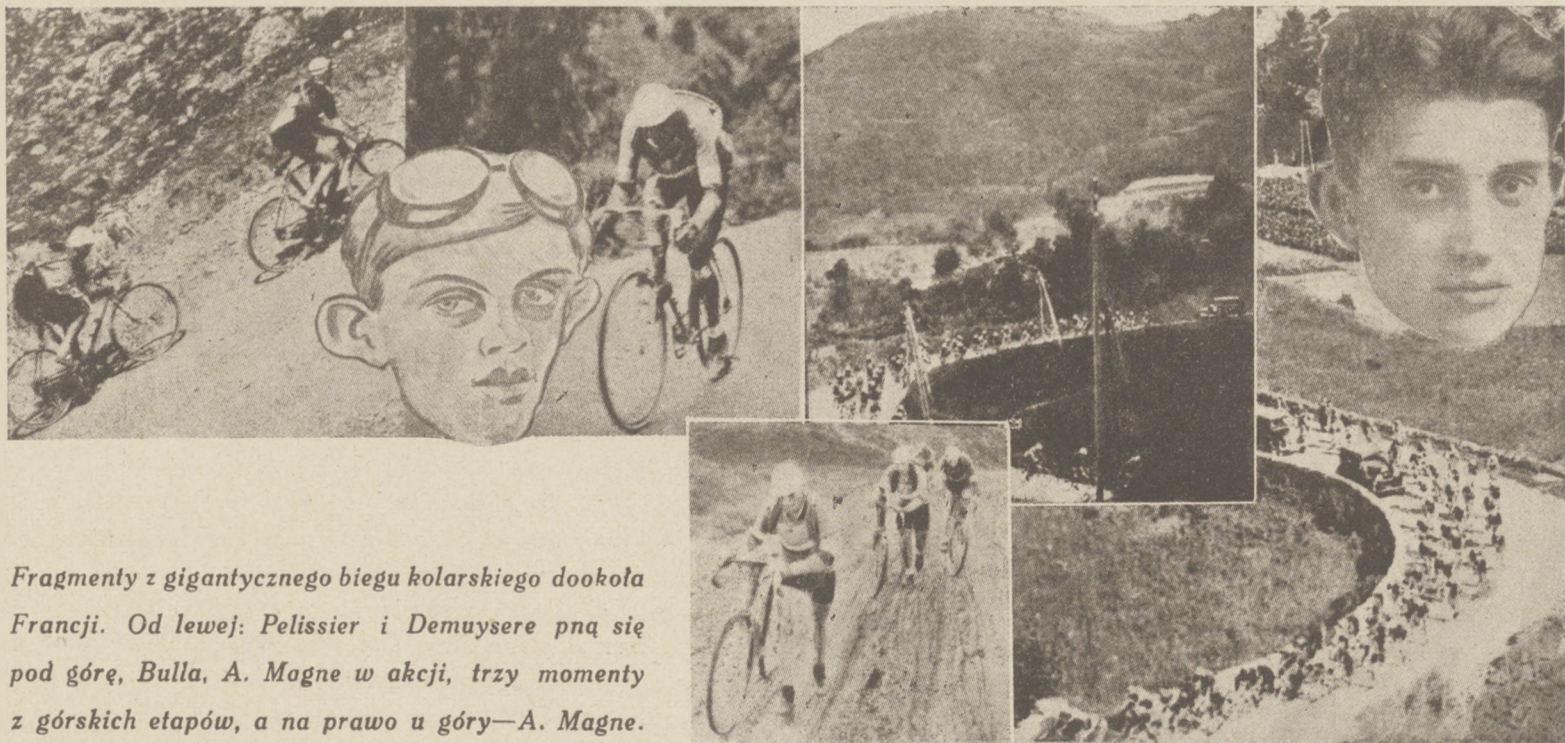
Władysław Dobrowolski

## TOUR DE FRANCE

Tour de France, olbrzymi wyścig kolarski, trwający miesiąc i odbywający się na przestrzeni zgórą 5.000 kilometrów, jest bezsprzecznie największą imprezą kolarską, a może i wogóle sportową, świata. Znaczenie jej dla propagandy kultu wysiłku fizycznego było ogromne. Z Tour de France brano przykład wszędzie. Powstały na podobieństwo jego „Tour de Belgique”, „Giro d'Italia”, bieg dookoła Niemiec, wreszcie nasz Bieg Dookoła Polski.

Żaden z nich jednak nie przewyższył pierwowzoru, ani nawet mu nie dorównał. Bo Tour de France stale się zmienia, stale ulega ulepszeniom i reformom. 30 lat temu, kiedy go rozgrywano poraz pierwszy, ograniczono się do 6-ciu płaskich etapów. I to wydawało się organizatorom nadmiernie trudnym dla kolarzy. Okazało się jednak, że możliwości ludzkie są o wiele większe, niż przypuszczano. Powiększono więc marszrutę, aż oparto się o granice państwa, o Alpy i Pireneje. Myślano, że więcej — nie sposób. Ale i to było niewystarczające. Odważono się więc zaatakować góry. Stworzono straszliwe etapy Bayonne—Luchon, Luchon—Perpignan, Nice—Briançon, gdzie na przestrzeni 200 i 300 kilometrów, przebywanych jednym ciągiem, kolarze muszą gramolić się na szczyty, przebywać przełęcz, znajdujące się na wysokościach, dochodzących do 2600 metrów ponad poziomem morza. Okazało się, że i te przeszkody kolarze zdołali przebyć zwycięsko!

Tour de France jest najcięższym biegiem, jaki sobie wyobrazić można. Triumfować w nim — to największe marzenie każdego mistrza szosowego. Stają doń gwiazdy wszystkich narodowości. Wsławili się dzięki niemu, obok asów francuskich, Włoch Bottecchia, Belgijczycy Thys i Buysse, Luksemburczyk Frantz, Szwajcar Suter, Hiszpan Montero i wielu innych. Dawniej bieg rozgrywany był czysto indywidualnie; potem obok klasyfikacji indywidualnej powstała drużynowa, przyczem jeden zespół tworzą reprezentanci każdej zaangażowanej marki rowerów. Dziś walczą między sobą zespoły narodowe: francuski, włoski, belgijski, niemiecki etc. Bieg zakończono 26.VII. Indywidualnie wygrał w grupie „asów” — Magne, a w grupie „turystów” — Bulla, a drużynowo — Belgja.



Fragmenty z gigantycznego biegu kolarskiego dookoła Francji. Od lewej: Pelissier i Demuyssere pną się pod górę, Bulla, A. Magne w akcji, trzy momenty z górskich etapów, a na prawo u góry—A. Magne.



## L O T   Ż A G L O W Y

Ogół sportowców, interesujących się żeglarstwem powietrznym, zelektryzowała niedawno wiadomość o sensacyjnym wprost wyczynie niemieckiego pilota Otto Fuchsa z akademickiego klubu szybowcowego w Darmstadt. Pilot ten, przybywszy do Berlina, wzniósł się na swym szybowcu „Starkenburger” nad lotniskiem w Tempelhoff na wysokość 800 metrów, holowany początkowo przez samochód. Następnie, porzuciwszy linę holowniczą, wzniósł się jeszcze na 400 m. i pożaglował ponad centrum miasta, na wysokości 1200 metrów, budząc wśród mieszkańców olbrzymią sensację.

Po godzinie przeszło trwających ewolucjach nad Berlinem pilot zamierzał wylądować na lotnisku, z którego wystartował. Spostrzegłszy jednak nadciągającą z zachodu burzę, postanowił wykorzystać ją dla dalszego przelotu i — po 3½ godzinnym locie — wylądował we Frankfurcie nad Odrą, pokrywwszy dystans 100 kilometrów.

Drugim, niemniej niezwykłym wyczynem, jest przelot niemieckiego pilota Gunthera na szybowcu „Fanfir” z Monachium do stóp Erzbirge w Czechosłowacji, na dystansie 265 kilometrów.

Wyniki te mówią same za siebie. Raz jeszcze stwierdzają, że lot żaglowy, ten przepiękny, wspaniały sport, przedstawia olbrzymie możliwości, które odkrywają się od czasu do czasu przed naszymi zdumionymi oczami.

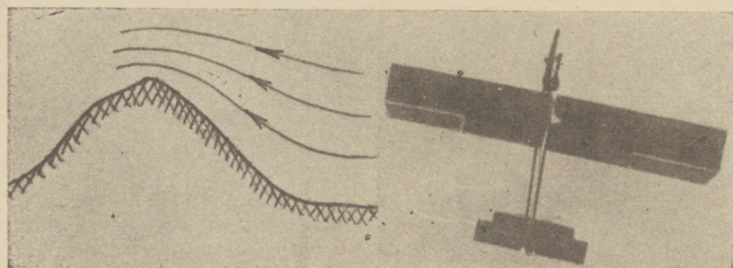
Zastanówmy się teraz nad istotą lotu żaglowego, czyli — inną słowem — nad zagadnieniem, jak aparat bezsilnikowy, cięższy przecież od powietrza, unosi się w tym żywiole?...

Wiemy wszyscy, że powietrze jest żywiołem ruchliwym, niespokojnym. Objawia się to w odczuwanych przez nas powiewach, czy wiatrach. Poczynając od słabutkich, niezdolnych poruszyć nawet liści drzew, powiewów o szybkości 5 — 6 km/godz., a kończąc na potężnych, wyrwających drzewa z korzeniami huraganach, o wielkiej szybkości, dochodzącej do 180 km/godz. — wszystkie te ruchy powietrza znamy. I wykorzystujemy je, czy to kładąc obrotów im skrzydła wiatraków, czy to posługując się nimi jako silnikiem, napędzającym łodzie żaglowe.

Czyż więc nie dałoby się użyć prądów powietrznych do napędu aparatów do latania?...

Sprawa ta zdaje się jednak być trudniejsza, bo tutaj chodzi przecież nie tylko o nadanie aparatowi ruchu poziomego, ale i o podtrzymanie go w powietrzu, a nawet o podnoszenie go w górę — wbrew sile ciężkości.

Jednak okazało się, że powietrze w olbrzymiej różnorodności swych ruchów posiada i takie, które sprzyjają specjalnie lataniu, a mianowicie — t. zw. prądy wstępujące, skierowane z dołu ku górze.



*Z lewej strony: Powstawanie prądu wstępującego w okolicach górskich. Powietrze, napotkawszy w swym ruchu przeszkodę, omija ją, przepływając górą — na stoku więc prąd skierowany jest ku górze. Na prawo: Szybowiec w locie żaglowym.*

Wyobraźmy sobie, że powietrze w swym ruchu poziomym napotka rozgrzany, promieniujący ciepło teren (np. łąkę piasku); rozpalone słońcem; ogrzawszy się nad tą powierzchnią, powietrze — jak każdy gaz — pocznie unosić się w górę, i oto — zjawisko prądu wstępującego jest wyjaśnione. Oczywiście jest, że muszą także istnieć prądy zstępujące — skierowane ku dołowi. Występują one ponad obszarami, odbierającymi powietrzu ciepło, a więc np. nad zimnymi moczarami.

Tego rodzaju prądy, powstające wskutek różnic temperatury w różnych okolicach, nazywamy prądami termicznymi.

Ale są jeszcze i inne przyczyny, wywołujące ruchy powietrza o kierunku pionowym. Jeśli strugi powietrza, płynące poziomo nad ziemią, natrafiają na przeszkody, których nie mogą przeniknąć, wówczas nie pozostaje im nic innego, jak przeszkody te ominąć. I podobnie, jak woda, spiętrza się przed tamą, zaczyna się wkońcu przez nią przelewać wierzchem, tak i powietrze spiętrza się przed zaporą w postaci np. pasma górskiego, a następnie poczyną się ponad tą przeszkodą przelewać.

Tak więc po stronie powietrznej przeszkody wystąpi wstępujący, ku górze skierowany prąd powietrza.

Jasne teraz jest, że — o ile tego rodzaju prąd będzie dostatecznie silny — uniesie on na swym grzbiecie lekkie, lotne aparaty, jakim jest szybowiec — i oto lot bez silnika jest możliwy!...

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, wynika, że nie każdy teren nadaje się do lotów żaglowych. Istnieją okolice, szczególnie obfitujące w sprzyjające lataniu prądy wstępujące, i tego rodzaju miejscowości są specjalnie poszukiwane, wybadywane zapomocą odpowiednich przyrządów i w razie pomyślnych wyników badań — obierane za szybowiska, czyli swojego rodzaju lotniska dla szybowców.

Jak wspomnieliśmy w poprzednim numerze, w Polsce mamy dotychczas jedno szybowisko, w Bezmiechowej w Małopolsce Wschodniej, a nadto pomocniczy teren w Malechowie pod Lwowem. Oba te tereny zostały wyszukane przez Aeroklub Lwowski. Niewątpliwie jest, że znalazłby się w Polsce jeszcze cały szereg szybowisk, gdyby przeprowadzono specjalne poszukiwania w tym kierunku.

Lot żaglowy ponad szybowiskiem jest piękną, emocjonującą grą z powietrzem. Polega on na ciągłym manewrowaniu: uciekaniu przed zdradliwymi prądami zstępującymi i poszukiwaniu przyjacielskich prądów wstępujących. Dostawszy się w strugę opadającego ku dołowi powietrza, szybowiec „przepada” — lekko opadając ku ziemi, stara się jaknajprędzej natrafić na prąd, skierowany ku górze, dzięki któremu może odzyskać straconą wysokość, idzie w górę, czyli „puchnie”, jak się to w gwarze lotniczej mówi. Jak olbrzymi ptak krąży szybowiec w cichym, budzącym uczucie dziwnego jakiegoś zachwyty locie, przy sprzyjających warunkach mogącym przeciągać się w długie godziny.

Wspomniane na początku niniejszego artykułu żaglowanie szybowca ponad Berlinem udowadnia, że wielkie miasta, produkujące olbrzymie ilości energii cieplnej czy to w postaci ciepła promieniującego, z rozpalonych murów i asfaltów, czy to w postaci oparów, wydobywających się z kominów czy innych urządzeń — są również dobrymi szybowiskami. I kto wie, czy nie doczekamy się czasów, gdy



nad metropoljami unosić się będą całe flotylle powietrznych łodzi żaglowych, podobnie jak wodne łodzie krążą po rzekach i jeziorach!...

Wspaniałą również zabawą są loty na szybowcach, holowanych na linie przez samolot silnikowy. W ten sposób pilot amerykański, kpt. Hawk, dokonał szeregu długodystansowych rajdów ponad Stanami Zjednoczonymi, inny zaś pilot przebył w tenże sposób kanał La Manche — śladem Blériota.

Nasuwa się tu znowu analogja z nieznanym jeszcze u nas, a rozpowszechnionym już zagranicą sportem wodnym — jazdą na akwaplanie, desce, ciągniętej na linie przez motorówkę.

Wreszcie — potężną, nie mającą chyba sobie równej grą człowieka z żywiołem, najwspanialszym, najbardziej męskim czynem sportowym jest — lot żaglowy na czole burzy. Nie będę się tu nawet starał oddać ogromu tego przeżycia czytelnikom — odsyłam ich do przepięknej, może najpiękniejszej ze wszystkich, noweli Janusza Meissnera p. t. „Przed czołem burzy” (drukowana w numerze grudniowym z roku ub. „Skrzydlatej Polski”), gdzie lot żaglowy w podmuchach huraganu został odtworzony poprostu po mistrzowsku.

Jak widzimy, żeglarsstwo powietrzne jest sportem o niezwykle szerokiej skali możliwości. Czas najwyższy zainteresować się nim bliżej!...

Inż. C. J. Kączkowski.

## 10 LAT LEKKOATLETYKI PAŃ

Przed kilkunastu dniami w Warszawie rozegrane zostały X Lekkoatletyczne Mistrzostwa Kobięce. Pierwsze odbyły się w roku 1922-im. Lekkoatletyka kobieca obchodziła zatem w Polsce swe święto dziesięciolecia. Warto rzucić okiem wstecz ku pierwszym krokom naszych pań, by zobaczyć ten olbrzymi postęp jaki w ciągu dziesięciolecia uczyniły. Od pierwszych nieśmiałych kroków do wicemistrzostwa świata, od pierwszych słabiutkich wyników do rekordów światowych.

Wiosną roku 1922-go w zasłużonym klubie lwowskim „Pogoń” zorganizowano sekcję pań. Inicjatywa ta znalazła szybko naśladowców tak, że już w tym samym roku jesienią można było przeprowadzić I kobiece Mistrzostwa Polski. Na starcie widzimy 30 zawodniczek z 6-iu klubów, a trzech miast: Lwowa, Warszawy i Poznania. Rozegrano tylko 4 konkurencje: 60 m, 4 × 50 m. Skoki wwyż i w dal. Jak widzimy rzutów, które nam tyle potem chwały przyniosły — niema. Drużynowo wygrała Pogoń przed AZS i Polonią.

W klubach rozpoczyna się praca planowa, powoli systematyzowana. Widzimy więc już i rzuty i biegi przez płotki i szerszą skalę biegów. To też następne Mistrzostwa rozegrane już zostają we wszystkich konkurencjach, z wyjątkiem dysku, którego w owe czasy, może to śmiesznem się dzisiaj wyda, nie można było w Polsce dostać. Pogoń lwowska utrzymuje się nadal na pierwszym miejscu przed Warszawianką i Polonią, ale na starcie mamy tylko 16 zawodniczek. Rok ten jest jednocześnie łabędzim śpiewem Pogoni, bo odtąd już nigdy na starcie nie ujrzymy Lwowa. Kto winien upadku kolebki lekkoatletyki kobiecej?

W tymże roku rozpoczyna się praca nad lekkoatletyką na szerszą skalę w „Sokole”, a wyniki stoją tam na wysokim poziomie.



*Z polskiego szybowiska w Bezmiechowej.*

*Podczas, gdy jeden szybowiec żagluje w przestworzach, drugi jest transportowany na miejsce startu. Transport odbywa się w ten sposób, że pod przód i pod ogon szybowca podstawia się ośki, zaopatrzone w koła, koń zaś ciągnie całe to urządzenie.*

W roku 1924-ym pracująca intensywnie Polonia zbiera owoce swej pracy zdobywając I miejsce przed Sokolem i AZS. Udatny debiut sokolic stał się dla nich bodźcem do pracy i następny rok 1925-y staje się świadkiem walnego zwycięstwa sokolic z Grażyny. Drugie miejsce zajmuje AZS, a generalny zwycięzca z r. 1924 Polonia zajmuje 3-cie miejsce z 1-ym punktem, by odtąd jak i Pogoń nie odegrać żadnej roli w mistrzostwach.

Rok 1926 daje równorzędną walkę Grażyny z AZS, a o równych siłach świadczy też wynik Mistrzostw Polski, gdzie rywalki zebrały po 29 punktów, za nimi jest ŁKS z 4 punktami. W roku tym przypadają 2-gie Igrzyska Kobięce w Geteborgu, w Szwecji. Polska wysłała tam drużynę z 7-u zawodniczek, lecz sukcesem poszczycić się może tylko Konopacka, zajmując 1-sze miejsce w dysku i rozstawiając imię Polski. Inne zawodniczki, mimo że ich wyniki były prawie bez wyjątku nowymi rekordami Polski, sukcesów nie osiągnęły. Ale następne 4-o lecie przyniosło tak potężny rozwój lekkoatletyki kobiecej, że Polska sięgnęła po wicemistrzostwo Świata. Odtąd rozpoczyna się nowy okres, którego rysem charakterystycznym jest kolosalny rozwój lekkoatletyki na prowincji oraz walka o nagrodę Państwowego Urzędu W. F. i P. W. — Dianę, nagrodę drużynową dla najlepszego klubu lekkoatletycznego.

Pierwszy rok bojów o Dianę, rok 1927 przynosi w Poznaniu walne zwycięstwa AZS—Warszawa przed Legią, — secesjonistkami Grażyny, — która z tego powodu nie staje do mistrzów głównych, trzecie miejsce zajmują Cracovia i Grażyna.

Rok 1928 daje w Krakowie zwycięstwo znowu AZS'owi, który zwycięża przed Cracovią i Grażyną, sumując po 2-ich latach 347 punktów, wówczas gdy Cracovia ma ich o 200 mniej, a Grażyna o 202.

Rok ten daje nam to, czego męska lekkoatletyka jeszcze może przez długie lata nie uzyska — daje nam dzięki Konopackiej Mistrzostwo Olimpijskie w dysku na IX-ej Olimpiadzie w Amsterdamie. Posiadamy też już kilka rekordów



światowych. Dwa lata od Goeteborga, a stoimy w pierwszych szeregach.

Rok 1929 — to szalony pościg Cracovii i Grażyny za AZS-em o stracone punkty w Dianie. Z wyścigu tego zwycięsko wychodzi Grażyna, niwelując różnicę między AZS-em a sobą do 57 punktów. Trzecia — Cracovia.

W roku tym gromimy w meczach międzypaństwowych nasze groźne rywalki Austrię i Czechosłowację.

Rok 1930 przynosi dalszą walkę o Dianę w Bydgoszczy, lecz z szeregów walczących ubywa Cracovia, wskutek tarć wewnętrznych i „wiecznej rewolucji” wśród władz Okręgu Krakowskiego. Zwycięża Grażyna przed AZS-em i Stadjonem, sprowadzając różnicę do 26 punktów dla AZS-u.

Rok ubiegły jest ukoronowaniem wspomnianego już 4-o lecia 1926 — 1930, bo daje nam 4-y pierwsze miejsca na Światowych Igrzyskach w Pradze Czeskiej, okrywając nazwiska Konopackiej i Walasiewiczówny nową sławą. Flaga polska 4-okrotnie powiewa z najwyższego masztu stadjonu praskiego, a kilkadziesiąt tysięcy ludzi, stojąc, słucha mazurka Dąbrowskiego.

Rok bieżący był ostatnim rokiem 5-oletnich walk o Dianę. O pierwszeństwo w punktacji ogólnej walczyć mogły już tylko AZS i Grażyna, gdyż inne kluby były daleko w tyle z punktami, choć o pierwsze miejsce w roku bieżącym nie bez szans walczyły obok wyżej wymienionych również śląskie kluby Pogoń — Katowice i Stadjon — Królewska Huta i AZS — Poznań. Emocjonujące te walki zakończyły się na korzyść AZS-u, który wobec tego stał się już chyba posiadaczem Diany, gdyż Grażyna nie zdołała w trójboju i pięcioboju nadrobić tych 109 punktów różnicy.

*Z. Paruszewski.*

## SPORT W POLSKIM RADJO

Zainteresowanie kulturą fizyczną rozwinęło się już u nas tak, że mówić o jakiegokolwiek potrzebie propagowania sportu niesposób. W każdym miasteczku i w każdej zapadłej wiosce wiedzą, kto to jest Konopacka i kto to jest Kusociński, i łapczywie szukają w gazetach opisu ich wyczynów.

Gazety przychodzą jednak na prowincję późno. Weźmy więc, niż z tego czy owego „Kurjerka”, niecierpliwi mieszkańcy jej dowiedzieć się mogą o najnowszych wydarzeniach sportowych, przyłożywszy do ucha słuchawki radiowej.

W dni powszednie, „Polskie Radio” w Warszawie nadaje komunikaty sportowe dwukrotnie, o godz. 20-tej minut 10 i o godz. 22 min. 20. W niedzielę jest tylko jeden, obszerniejszy zato komunikat o 22.20. Warto zaznaczyć, że Radio nie ogranicza się do suchego relatowania faktów i podawania cyfrowych rezultatów, a wyraża ciekawe i trafne opinie krytyczne, jak też stara się wpływać na rozpowszechnienie jaknajszlachetniejszego rozumienia sportu w duchu haseł olimpijskich.

W czwartki o godz. 19 min. 45 nadawany jest komunikat oficjalny PUWF i PW i Związków Sportowych. Ponadto, wyniki najważniejszych imprez ogłaszane są natychmiast po otrzymaniu o nich wiadomości, a częste są również transmisje z samego terenu zawodów.

Niezależnie od tego, raz na tydzień wygłaszane są przed mikrofonem 20-minutowe odczyty sportowe. Ostatni, w niedzielę 26-go lipca o godz. 13.40, wygłosił dr. Stanisław Mielech, współpracownik naszego pisma, na temat: „Co każdy o piłce nożnej wiedzieć powinien”.



*Kazanie biskupa Bandurskiego na święcie w. f. w Spale.*



## PRZYRODA I PRZYGODA

W swych „Pieśniach fanatycznych”, Kazimierz Wierzyński tak wyraża jedną z najgłębszych tęsknot dzisiejszego człowieka:

„O Boże, zbaw mnie ze Świętokrzyskiej  
Ze środka miasta, z potopu kamieni,  
Z wilgoci murów słotnej i śliskiej,  
Z posuchy skwarów, z dusznej agonji,  
Z szarości życia i monotoni,  
Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni  
Tego do czegośmy przeznaczeni  
I który w uszach jak popłoch dzwoni  
Zbaw mnie od wystaw z staremi książkami,  
Z markami, mapami i globusami,  
Od statystyk importu, eksportu,  
Od szkieletów z wykresem krążenia krwi, —  
Ratuj nas żywcem замуrowanych,  
Na wiecznie to samo skazanych,  
W każdym oknie zapatrzonych,  
W każdej ulicy zgubionych,  
Szalonych i obłąkanych  
Od tyłu dni...”

Ten opis rozpaczliwej rzeczywistości kończy zawołanie przejmujące:

„Zedrzyj przed nim z nad miasta zasłony,  
Poświęć i olśnij go ostrym błyskiem —  
Niech wtedy stanie nagle zdumiony  
I niech w radości wielkiej i wszystkiej  
Zapach poczuje swobody słonej  
I niech zobaczy — usłysz nas Boże —  
Morze, — morze, — morze, —  
Na Świętokrzyskiej”.

Strofy końcowe laureata olimpijskiego są niezmiernie charakterystyczne. Każdy z nas odczuwa boleśnie na sobie kleszcze wielkiego miasta, uścisk i ucisk żelazny ustalonych, niewzruszonych form bytu współczesnego, despotyzm nieprzejednany konwenansów, etykiety, całą tragiczność nieuchronnego podporządkowania się szablonom, ciągłego zastanawiania się nad problemem głupim: wypada czy nie wypada?

Ścisnięta między mury wielopiętrowych kamienic i mury form towarzyskich, zacadzona dymem kominów fabrycznych i tumanem przepisów policyjnych Ludzkość odczuwa nieprzewyciężone pożądanie powrotu do naturalności, do Natury.

Czyż nie ten odruch, nie ten protest przeciw temu, co nazwać można „barbarzyństwem Cywilizacji” tłumaczy kolosalne powodzenie Jacka Londona, apostoła szczerości i prostych, niezamąconych żadną sztucznnością form życia?

Niezawodnie, w ścisłym pokrewieństwie do chęci pojednania z Przyrodą znajduje się olbrzymio intensywny ciąg do ćwiczeń fizycznych, obserwowany od kilku już dziesięcioleci, a równoczesny z nastąpieniem ery oszałamiających postępów technicznych i krańcowej mechanizacji wszelkich naszych czynności. Triumfalny marsz sportu, sława, jaką Nurmi i Dempsey zdobyć umieli w epoce samochodów, samolotów i „Grubych Bert” — czyż nie wskazuje jaknajwyraźniej, że koń parowy nie zabił jeszcze w nas podziwu dla galopującego nieskrępowanie po stepach arabskiego rumaka. i że mimo wszystko sprawność maszyny żelaznej nie umniej-

szy nigdy zachwytów nad maszyną ludzką, największym i najcenniejszym cudem techniki.

Drugą formą szukania kontaktu z naturą jest wzrost zainteresowań krajoznawczych i etnograficznych Sukces „Teatru Regionalnego” trudno kłaść na karb jedynie i wyłącznie artystycznego jego poziomu, lub też zwyczajnego zaciekawienia oryginalną egzotyką. „Wesele na Kurpiach” nie było dla naszych sfer inteligienckich ani objawieniem literackim, ani tem. czem dla szesnastoletków jest czytanie Maya czy Maine Reida. To przecie nie obyczaje kafrów i zulusów, czy też innych mohikanów, a naszych polskich chłopów, których dobrze znamy, i z których każdy jeździł już tramwajem i gapił się na kolumnę Zygmunta.

Nie — to była poprostu potrzeba powrotu do czegoś mniej skomplikowanego, mniej zagmatwanego, mniej przeziębionego jadłem przerafinowania, potrzeba powrotu do Natury.

A przedewszystkiem turystyka. Tu obserwujemy nie tylko chęć zbratania się z Przyrodą i z ludźmi przyrody, lecz i dążenie do życia w warunkach pierwotnych. Bo czyż turystą jest ktoś, sleepingami i autokarami wojażujący z hotelu do hotelu? Nie; turysta prawdziwy ma buty z gwoździami, kij sękaty i plecak na ramieniu. Po nim nie poznać, czy ma portfel wypchany. Śpi gdzie się da, strawę przeważnie sam sobie przyrządza. Jedynie czem się odróżnia od wędrownego domokrażcy — to teczka z mapami.

Inny znów, na leciuchnym składaku, spokojnie płynie szlakiem rzeczulek zacisznych i strumieni wartkich. Hen daleko, czasem bez celu, byle płynąć, byle patrzeć...

I widzi: dobrotliwy, ojcowski uśmiech promieni słonecznych kładzie się na złocisty piasek wybrzeża; ciche fale szepcą swą wiekowieczną, bezustanną i niezmienną pieśń; drzewa zapatrzone w ażurowy błękit łopocą młode mi liśćmi...

Pogoda i Przyroda. Jakżeż się jest daleko od premier, na których być wypada, od nudnych jour-fixów, oficjalnych wizyt i półczarnych w wiecznie tej samej i wiecznie takiej samej cukierni z jazzbandem. Jakżeż daleko od blichtru wielkomiejskiego, owych zabijających statystyk importu i eksportu i przygnębiającej Świętokrzyskiej! Jak się inaczej oddycha, inaczej myśli, inaczej, pełniej i prawdziwiej żyje.

Nie tylko jednak możność nasycenia oczu i serca cudami Natury stanowi magnes, przyciągający do turystyki tłumy mieszczuchów. Sama świadomość wyswabadzania się z pod jarzma rozpaczliwej jednostajności biurowo-kawiarnianej odgrywa rolę niebylejaką.

Bytowanie wśród Przyrody nastrocza sposobność poznania Przygody. A pożądanie przygody, tak w dzieciństwie u każdego z nas — nawet u najzakorzenialszego życiowego niezdary — silne, pozostaje do końca życia pragnieniem najgłębszym, choć niezawsze przyznawanym

Zaczytywanie się ogólne w powieściach awanturniczych i powodzenie filmów z Tom Mixem nie jest przypadkiem nic nie znaczącym. Jednostka obdarzona swoim „ja” nigdy nie pogodzi się z beznadziejnym wegetowaniem na jakie tak często skazują ją warunki współczesnego bytu. Chce przeżyć oryginalnych, zmiennych, ucieka w popłochu przed sztywnym szablonem.

Przychodzi tu na myśl jedna z nowel Maupassanta — bezprzedmiotowa, zdawać by się mogło, a tak szalenie silna



i głęboka. Opowiada on w niej o pewnym pomocniku buhaltera, który dziesiątki lat czekał na śmierć poprzednika, a w długim swym życiu zanotował trzy daty znamienne, trzy wydarzenia, powodujące silne emocje: dwa razy stanął budzik z przyczyn nigdy nie ustalonych a raz w piekarni zbrakło zrana bułek. I oto w zaschłym mózgu tego nędznego automatu do zapisywania pozycji zrodziła się myśl obłąkańcza: pójść na spacer. Chodził po miejskich ogrodach do późnej nocy. Zrana znaleziono na ławce trupa; biedny buhalter umarł z nadmiaru wrażeń i zatrucia życiodajnym tlenem.

Spaceruje konieczne są dla higieny duszy ludzkiej. Inaczej zmechanizuje się do ostatka, stanie się martwym przedmiotem. Każdy musi wykorzystać jaknajskrupulatniej nie liczne chwile, dane mu do dyspozycji przez Stwórcę. A życie mierzy się nie na długość, a na wagę; o stopniu zapełnienia decydują nie ilość lat i miesięcy, a ilość i jakość przeżyć...

Ludzie o małych aspiracjach ograniczają się do małych spacerów, do drobnych i nieszkodliwych wycieczek do Konstancina czy Milanówka. Ci, którzy chcą więcej żyć — w sensie najszlachetniejszym — muszą przedsięwziąć dalsze i niebezpieczniejsze eskapady. Gramolą się na szczyty Tatrzańskie, polują na niedźwiedzie czy na wilki, żeglują na otwartym morzu.

Zdrowa reakcja przeciw temu, co jeszcze raz nazwiemy barbarzyństwem cywilizacji — we wszystkich krajach kulturalnych umiała już pod sztandarem swym skupić najlepszych, najdzielniejszych. I w Polsce mamy już tych bojowników pełniejszego życia wielu. Coraz mniej szerokie oczy robi gawiedź, widząc narciarza, taternika, czy też gdzieś na Wiśle zabłąkanego kajakowca. Coraz więcej tego luda się staje. Niektórzy są już sławni. Weźmy takich „włóczęgów wileńskich” z Korabiewiczem na czele, akademików, co to rok rocznie wybierają się bez pieniędzy w dalekie podróże i przez lato nabierają zapasu radości życia na kilka zim... Weźmy Konrada Prószyńskiego, co to na wątej łódce popłynął sobie aż do Kopenhagi. Weźmy harcerzy, no i stających się armją zwolenników kanadyjskiego składaka, z których niejedni docierali aż do Konstantynopola.

Gdyby ś. p. Wacław Denhoff-Czarnocki, poeta „Włóczęgi” żył jeszcze, jakby się radowało jego narciarskie i żeglarskie serce! Jakby się cieszyło, że tyle istot wie już, co dają umysłowi i uczuciu noc przespana w namiocie, wieczór, spędzony pod gwiazdzystym niebem, przy ognisku. Jakby się cieszyło, że tylu już się narodziło naśladowców Alaina Gerbault.

Alain Gerbault, człowiek, który na minjaturowym „Fircrescie” przepłynął przez Atlantyk i przez dwa lata żeglował po Pacyfiku i oceanie Indyjskim — to apostoł i pa-

tron wielkiego żywiołowego ruchu. Ten inżynier i lotnik, enlista i bogacz nie dla zadowolenia próżnej fantazji i nie dla chęci reklamy przedsięwziął swe podróże, przeistoczone w dramatyczne epopeje. To była dlań konieczność moralna, ocalenie od samobójstwa, za jakie uważał pozostawanie w Paryżu czy Biarritz, w komfortowych „palace” i wagonach sypialnych.

Gerbault, subtelny, wrażliwy, delikatny, nie mógł znieść fałszu i dysharmonji „kulturalnego” życia, zapragnął namiętnie, nieposkromienie swobody i prostoty. I Gerbault, odważny, chcący oddychać pełną piersią, chciał przygód niebezpiecznych, chciał walki, w której mógłby pokazać, choćby tylko samemu sobie, hart ducha i ciała.

Czemś zaiste wielkiem tchnie od kart jego książek tak niewyszukanym pisanych językiem. Czytając je, tak się doskonale rozumie, że musząc wyrzucić za burtę część ładunku, by zmniejszyć obciążenie łodzi — rozstał się w pierwszym rzędzie z dziełami Oskara Wilde „takiemi nieszczere mi i sztucznymi”... I tak doskonale się rozumie, że gdy żagle były podarte, a rezerwuary stały puste — żeglarz radosnym, pełnym głosem zaintonował starą pieśń marynarską:

„Tyle wody dookoła  
A niema co pić”.

Zachwytem była dlań nowa przygoda, nowa trudność do przewyciężenia.

Najgłębiej może wyjaśnia istotę i przyczynę eskapady wielkiego samotnika — i całą genezę ruchu włóczęgowskiego — przejmujący ustęp książki, w którym Gerbault opisuje punkt zwrotny swego życia.

Jechał pociągiem pośpiesznym z Paryża do Madrytu. Express dojeżdżał do stolicy hiszpańskiej, i zwolnił biegu na krzyżźnie. I oto Gerbault, przez szybę wozu salonowego, ujrzał biegnącego wzdłuż toru chłopca-oberwańca, wyciągającego rękę. Opalony młodzieniec czarnowłosy zebrał; lecz zebrał z giestem magnackim, jakby łaskę czynił.

I w duszy inżyniera, jadącego luksusowym pociągiem, wyrosła zawiść nieprzemierzona. Zazdrościł temu chłopcu, nieskrępowanemu niczem, wolnemu jak ptak, rokoszującemu się dowoli słońcem i powietrzem... I z piersi jego wytrysnął wielki krzyk protestu:

„Człowiek nie na to się rodził, by go zamknięto w murach kamienicy”.

W miesiąc później Alain Gerbault porzucił wszystko: teatry i bale, turnieje tenisowe i five o clock'i — i samotnie żeglował po bezbrzeżnym oceanie, śpiewając pieśni, najszcześniejszy z ludzi, brat Przyrody i brat Przygody.

Wiktor Junosza.

## MASAŻYSTA

W. RUSIŁOWICZ, absolwent C. I. W. F.

na zlecenie lekarza wykonywuje

**MASAŻE LECZNICZE I SPORTOWE**

systemem szwedzkim.

MATEJKI 10 m. 7, tel. 268-36. OD GODZ. 15—17

## SKŁADAJCIE OFIARY

**NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI**

KONTO P. K. O. 7498

WIDŁARSKIE, WYŚCIGOWE, PÓŁWYŚCIGOWE I TURYSTYCZNE,  
ZAGŁÓWKI, ŚLIZGACZE, MOTORÓWKI, KAJAKI I T.P. ORAZ  
WSZELKIE PRZEBORY DO TYCHŻE DOSTARCZA  
**ŁÓDZIE WŁADYSŁAW URBANIAK-POZNAN** DROGA 10, TEL. 3354  
KATALOGI WYŚYŁA SIĘ NA ŻYCZENIE.





*Znakomici lekkoatleci według rysunków de Behaulta.*

*Z lewej strony Paddock, u góry Hubbard, Cator, u dołu Lowe, Thomson i Hahn, a na prawo — Nurmi.*

## MAŁE HISTORYJKI O WIELKICH MISTRZACH

Charles Hoff złamał, podczas zawodów w Sztokholmie ulubioną swą tyczkę. Był w nadzwyczajnej formie i chciał właśnie zaatakować rekord światowy; zaczął więc zaraz poszukiwania za nowym bambusem. Obszedł całe miasto, ale żaden mu nie mógł dogodzić. Wtem, przypomniał sobie, iż bardzo mu się podobała, kiedyś, jakaś tyczka w Berlinie. Bez chwili namysłu, wyruszył w drogę, i po kilku dniach spędzonych w uciążliwej podróży, powrócił do Sztokholmu, wioząc pieczołowicie upragniony przedmiot. Zaraz po przyjeździe udał się na stadion, i ku zdumieniu swych przyjaciół, od razu przesadził wysokość 4 m 23cm ustanawiając nowy rekord świata.

W roku 1923, roku największej swej sławy i najlepszej formy, Ch. W. Paddock, „Latający Kalifornijczyk”, odbywał tournée po Europie. Ponieważ umiał mówić tylko po angielsku, jeździł w towarzystwie Holendra A. Paulena, doskonałego 400-metrowca, w dodatku polygloty: Paulen władał 6 językami.

Po zawodach w Sztokholmie wyruszyli oni samolotem do Abo. Podczas przelotu, nad Bałtykiem rozpętała się niesłychana burza, która zmusiła aeroplan do lądowania na małej wyspie, zamieszkałej zaledwie przez kilku rybaków. Po przenocowaniu w nędznej chałupie, podróżni zauważyli z przerażeniem, iż są dosłownie pokryci insektami.

— Nie szkodzi, wyraził się zawsze optymistyczny Paddock. Lepiej być pożartym przez pchły, niż przez ryby!

Na czym polega wyższość sportowa? O tem dyskutowali pewnego dnia, w Hollywood, Douglaś Fairbanks, Charles Paddock i Dan Kelly, ex rekordzista światowy w biegach przez płotki. Nie mogli się w żaden sposób pogodzić. Doug podniósł znaczenie współzawodnictwa. Zaproponował przyjaciółom przesadzenie jednym skokiem siedmiu stopni scho-

dów. Sam to uczynił za pierwszą próbą. Paddockowi i Kellyemu się nie udało. Kilkakrotnie usiłowali powtórzyć czyn Fairbanksa, lecz napróżno. Wtedy zbliżył się jakiś nieznany przechodzień i też skoczył. Udało mu się od razu, za pierwszym razem. Natychmiast, Paddock i Kelly dopięli też celu: podniecona ambicją pozwoliła im zrobić to, do czego przed chwilą nie czuli się zdolni!

T. H. Cohen, obiecujący sprinter angielski, jest absolutnie głuchy. To nie przeszkodziło mu, naprzykład, wygrać w Antwerpii 200 m w 22 sekundy. Zapytujecie się, naturalnie, jak daje sobie radę z komendą startu? Otóż na „miej-sca” patrzy na współzawodników i kłeka tak jak oni. Na „gotowi” jeden z przyjaciół jego opuszcza na ziemię program. Strzał z pistoletu Cohen, przygotowany, niewyraźnie słyszy. Pewnego dnia, kiedy w Londynie uprzedzono startera o ułomności biegacza, ów nie uwierzył i flegmatycznie oświadczył: znam ten kawał! W rezultacie Cohen wyruszył ze startu dopiero, kiedy inni byli na trzy metry przed nim. Mimo to pierwszy przerwał taśmę metową.

Przesady i zabobony są częste u lekkoatletów. Żaden Amerykanin nie pobiegnie z numerem 13-stym, tak że w Stanach Zjednoczonych numer ten wogóle jest skasowany. Znakomici skoczkowie, de Hart Hubbard i Ned Gourdin, jak również Silvio Cator, za żadną cenę nie pozwolą się sfotografować przed zawodami, sądząc iż musi to im przynieść nieszczęście. Wieloboista francuski Sempé przed startem wyrysowywał na bieżni krzyż i nakreślał w trzech (dlaczego nie czterech?) rogach jedyńki. Wielu atletów zawsze biega w swym najstarszym trykocie, świadku pierwszego zwycięstwa. Lecz rekord przesadności ustanowił chyba Paddock. Jeśli miał biec 100 metrów, uroczyście maszerował do pięćdziesiątego metra, tam stawał, schylał się i pobożnie skła-



dał ręce na krzyż. Gdy miał biec 200 metrów, tą samą se-remonię dokonywał na setnym metrze.

Co widząc, znany maratończyk Clarence de Mar dzię-kował Bogu, że nie ma tegoż przesądu: „Ładniebym wy-głądał, gdybym przed samym startem musiał przemaszero-wać 42 kilometry”!

Wypadek chyba jedyny w dziejach wydarzył się w Nea-polu podczas meczu Italja — Belgja. Czterej uczestnicy biegu przez płotki na 400 m. właśnie wystartowali, kiedy jeden z nich (a byłem to ja) — po przebyciu połowy dy-stansu zaczął odczuwać dziwną trudność przy przebywaniu przeszkód. Po chwili zdał sobie sprawę, iż jego płotki usta-wione są nie na wysokość 91 cm, a na wysokości 106 cm! Zatrzymuję się, podnoszę rękę. W tem samem momencie roz-lega się strzał z pistoletu, i współzawodnicy stają również, przekonani, że sygnał dał starter. Byli niesłuchanie zdzi-wieni, kiedy okazało się, że wystrzelono poza obrębem stadjonu, gdzie policjanci prześladowali jakiegoś uciekają-cego zbrodniarza. To wyratowało sytuację w sposób opa-trznościowy, gdyż w godzinę później rozegrano bieg pono-wnie, na ten raz w warunkach zupełnie normalnych.

Kiedy, w drodze do Antwerpii, drużyna polska przy-była do Brukseli, było już bardzo późno i okazało się naj-praktyczniej pozostać tam spać, a nie włóczyć się po nocy w Antwerpii w poszukiwaniu hotelu. Nazajutrz rano Sta-nisław Petkiewicz odczuł niepowstrzymaną chęć rozruszania nóg. Włożywszy spodenki, koszulkę i pantofle, zbiegł po schodach hotelu „Cosmopolite” i popędził wzdłuż gwarnej ulicy, oglądany z ciekawością przez ośłupiałych przechod-niów, nie mogących pojąć, co robi ten wysoki jasnowłosy chłopak o dziwnym stroju, przemierzający krokiem mate-matycznym asfalt chodnika.

Petkiewicz przebiegł trzy kilometry i spokojnie wrócił do hotelu. Popołudniu, biegł dalej, ale już na bieżni stadjo-nu Antwerpskiego!

*Maurice de Behault.*

## KADEN... I KUSOCIŃSKI

„Gazeta Polska” z dnia 22 lipca umieściła korespon-dencję z Belgji świetnego pisarza Juliusza Kaden-Bandrow-skiego, z której pozwalamy sobie zapożyczyć piękny opis biegu Janusza Kusocińskiego podczas wielkiego meetingu w Antwerpii:

„Bieg na pięć kilometrów międzynarodowy. Niemcy, Francuzi, Belgowie, Włosi, naturalnie znowu anglicy, któ-rzy zawsze wszystko mogą sobie przecież przygotować specjalnie. Mają tyle pieniędzy, — czasu.

Kusociński.

Minister Jackowski rozmawia na trybunie honorowej z jakimś dygnitarzem i uśmiecha się. Nie mam już sił na dyplomację, ani na uśmiechy. Jeżeli Kusociński nie przy-jdzie — przepadło.

Co przepadło — nie wiem.

Więc — Kusociński.

Zaczynają: Pierwsze dwa okrażenia — grobowa cisza na trybunach. A potem nagle wybucha, jakby ogień ze śmiechem. Na jednej z bocznych trybun sto kilkadziesiąt biało-czerwonych chorągiewek, — za każdym razem, gdy przelatuje.

Prowadzi, jak maszyna, Anielska, zwinna, równa, nie-zawodna maszyna: Korpus prosto, tylko te nogi stalowe.

Mój Boże, — Kusociński.

Na trybunach zgłęb. Anglik zostaje o 300, 500, 600 metrów, — i więcej. Murzyn pobity; gęba zatkana chu-stką, — ale leci.

Wszyscy już dawno wtyle. A ten pędzi równiutko, ci-cho, — niespożyte, białe-czerwone stworzenie złotowłose, trybuny ryczą, wrzeszczą — Kusociński, — ja rwę ministra naszego, Jackowskiego, za rękaw, drę się, jak opętany: — Kusociński!!

Przed wszystkimi o osiemset metrów, pierwszy złapał na rozpędzone piersi taśmę mety.

## DJETEKTYKA W SPORCIE

Związek Polskich Związków Sportowych opublikował rezultaty ankiety na temat „Jaki wpływ cukru zauważyłem na swoje wyczyny sportowe”.

W poprzedzającej książkę obszernej przedmowie Dr. Docent G. Szulc, dyrektor Państwowego Instytutu Higjeny daje błyskotliwe porównanie: „Cukier można porównać z gotówką, która może być użyta na zakup w każdej chwili, natomiast tłuszcze i białka dałyby się porównać z papierami wartościowymi, które najpierw muszą być spieniężone, aby można było za nie coś kupić”.

Następnie w opowiadaniach 160 uczestników ankiety przewija się barwna wstęga opisów, z których ze zdumieniem niewtajemniczony czytelnik dowiaduje się, jakie cuda jest w stanie zdziałać cukier. W ankiecie biorą udział największe powagi teoretyczne naszego sportu: Dyr. Centr. Inst. Wych. Fiz., płk. Osmolski, Prezes Związku Polskich Zw. Sport., płk. Ulrych, Prezes Polsk. Komit. Olimp, płk. Glabisz i t. p., jak i czołowe asy, jak Konopacka, Petkiewicz, Kusociński, Bocheński i t. p.

W ankiecie też biorą udział członkowie szeregu miast prowincjonalnych. I wszyscy oni jednym głosem oddają hołd tej niezastąpionej, wymarzonej odżywcze, jaką jest cukier.

Najbarwniej, rzec można — wzruszająco brzmią rela-

cje bezpretensjonalne przeciętnych sportowców. Ile tam już już — „spuchło”, ilu było „trupami”, ilu już miało „ołów w nogach”, ilu „nawałało” swoim drużynom, które już ich ciągnęły, gdy oto zjawiał się cukier... i ratował.

Spowiadają się też „patałachy”, których do osiągniętych rekordów podciągnęły uparte treningi i djetetyka cukrowa. I czytanie zwierzeń bezpretensjonalnych i tchnących życiem tych chłopaków, wśród których każdy z nas znajdzie swych znajomych (książka, poza rozbiciem na działki według po-szczególnych gałęzi sportu ma przejrzyste ułożony skro-widz nazwisk) — stanowi wielki i bezpośredni urok książki.

Ale w książce znajdujemy nie tylko impresje Takie od-powiedzi jak np. p. Kaszyskiego z Wilna, albo p. Matusa z Krakowa zawierają plon kilkumiesięcznych dociekań, świe-tnie zilustrowanych wykresami i tablicami.

Poważne też są studia zbiorowe „Polonji”, „Amator-skiego Klubu Sportowego”, „Polskiego Związku Łyżwiar-skiego”, ale zupełnie na europejską miarę jest zakrojony ostatni dział książki, zawierający sześciotygodniowe badania Dr. J. Szewczykowskiego, przeprowadzone nad 44 zawodni-kami, trenującymi się do Biegu Narodowego w Ośrodku Wy-chowania Fizycznego — Warszawa.

Książka liczy 144 stron i jest w handlu księgarskim. Kosztuje 95 groszy.



## Z KUŹNICY ZDROWIA

Zazwyczaj z pojęciem morza łączy się pojęcie cywilizacyjnych rozrywek jak dancingi, domy gry i t. d.

Nasze wybrzeże aczkolwiek ludne w sezonie letniskowym, nosi zupełnie inny charakter. Być może, że z przyczyn do pewnego stopnia od nas niezależnych — faktem jednak jest, że odrębny charakter naszych letnisk morskich jest miły, a co więcej — rokujący nadzieje lepszej przyszłości. Charakter polskiego wybrzeża miłym musi być zwłaszcza tym, którym przyszłość fizycznie silnego narodu leży na sercu.

Jak szybko postępuje wykorzystanie naszego morza pod względem technicznym — wiadomo jest wszystkim. Nasze energia, nasz wysiłek w celu utrzymania tego skrawka wybrzeża wprowadza w podziw świat cały.

Spójrzmy na ten skrawek z innego punktu widzenia, z punktu widzenia wychowania fizycznego.

Pośród lasów, łąk pól i piachów nadmorskich pełno wszędzie młodzieży. Chłopcy i dziewczęta. Białe płachty namiotów rozścielają się szerokim pasem wzdłuż Polskiego Bałtyku.

W słonecznych blaskach migają ciemne ciała opalonych. Ścieżki i drogi są bez przerwy ruchliwym szlakiem turystów. Czerstwe, opalone wiatrem i słońcem twarze roześmiane, nabrzmiałe muskuły, humor i wilczy apetyt zdają się być żywym naigrawaniem z tych, którzy przez ciemne szkła patrzą na rozwój idei wychowania fizycznego w Polsce.

Obozy P. W. i W. F., obozy harcerzy, wojskowe i t. d. — to kuźnica zdrowia i tężyzny Narodu.

Ruch, świeże morskie odżywcze powietrze, sport — są oddechem siły, zaczerpnięciem jej na zapas, aby wykorzystać go w kurzwie miejskiego natłoku. Ćwiczenia cielesne są zachętą do dalszego kontynuowania pracy nad wychowaniem fizycznym. To też i praca wre tu na dobre. Biegają w górę piłki, furkocą oszczepy i dyski, huczą po nadmorskim bulwarze maszyny: motocykle i samochody; na ścieżkach i drogach pełno turystów: kolarzy i pieszych. Cały dzień wre praca nad kulturą fizyczną, to też i ciszę nocną wypoczynkową ledwie śmie zakłócić ton najświeższego szlagiera, nieśmiało dolatującego z okien dancingowego lokalu... Dziwnie tony te nie mogą zgodzić się z atmosferą polskiego morza...

Pozbawieni tego okna na świat szeroki długi czas, zdobywszy ten upragniony drogi nam skrawek, wykorzystać go postanowiliśmy jaknajdokładniej. I tak go wykorzystujemy pod każdym względem.

Tu rodzi się nasza flota handlowa i wojenna, tu powstają ważne szlaki i punkty handlowe, porty o znaczeniu handlowym i strategicznym; tu też święci triumfy kultura fizyczna, zdobywszy dla siebie prawo obywatelstwa.

Morze nasze wśród swych wielkich zadań, wspaniale pełni zadania kuźnicy, w której przekuwa się: słońce, powietrze i wodę na zdrowie fizyczne Narodu.

*St. M. Raczkowski.*

# SPORT WODNY

**DWUTYGODNIK**

poświęcony sprawom

**WIOŚLARSTWA**

**ŻEGLARSTWA**

**PŁYWACTWA**

**I TURYSTYKI**

**W O D N E J**



**Redakcja**

**WARSZAWA**

**Senatorska 29**

Okazowy zeszyt po wpłaceniu 1 zł.

P. K. O. 6013



*Zdobywcy pucharu Davisa.  
U góry Brugnon i Cochet, U dołu Borotra.*



## PRZEGLĄD WYDARZEŃ SPORTOWYCH

### Lekka atletyka.

**Kobiece mistrzostwa Polski** dały nast. wyniki: 60, 100 i wżwż — Manteuflówna 8, 12.8 i 145 cm, 200 m — Orłowska 27.9, 800 m — Kilosówna 2:29.8, 80 m płotki — Schabińska 13.1, 4×100 m — Stadjon 53, 4×200 m — AZS Warsz. 1:52.2, wdał — Sikorzanka 518, wdał z miejsca — Hulanicka 240, kula — Jasieńska 11.03, dysk — Konopacka 37.82, oszczep — Kwaśniewska 34.48.

**W punktacji kobiecej** prowadzi teraz AZS przed Stadjonem, Pogonią i Grażyną, a po 5-ciu latach AZS ma nad Grażyną 109 pkt. przewagi.

**Męską reprezentację** czekają w r. bież. mecze z Węgrami, Czechami, Italią i Belgją, a kobiecą — z Italią i Czechami.

**Nurmi** znajduje się nadal u szczytu formy, a ostatnio w biegu na 2 mile (3218 m.) pobił wszystkich swych fińskich rywali i rekord światowy w czasie 8:59.6.

### Piłka nożna.

**W rozgrywkach ligowych** rozpoczęło już drugą rundę. W dniu 19 bm. Pogoń pokonała Garbarnię 1:0, wysuwając się na czoło I-ej rundy. Lechja wygrała niespodziewanie z Warszawianką 4:0, a Legja pokonała Czarnych 2:1.

**W dniu 26 b. m.** Wisła pokonała ŁKS 4:1, a Garbarnia wygrała w takimże stosunku z Lechją.

**Tabela ligowa** wygląda obecnie następująco: 1) Wisła 17 p. (12 gier), 2) Pogoń 16 p., 3) Warta 14 p., 4) Legja 14 p., 5) Garbarnia 13 p., 6) Ruch 10 p., 7) Warszawianka 10 p. (12 gier), 8) ŁKS 9 p. (12 gier), 9) Polonia 9 p., 10) Cracovia 9 p., 11) Lechja 8 p., (12 gier), 12) Czarni 7 p. Reszta klubów miała po 11 gier.

**Wiedeński Hakoah** rozegrał cały szereg meczów w Polsce południowej, wygrywając 11, a przegrywając dwa (z Pogonią i Naprzodem).

**W mistrzostwach kl. A** w poszczególnych okręgach prowadzą: Śląsk — Naprzód, Łódź — ŁTSG, Warszawa — Skra, Pmoorze — Gryf, Poznań — Legja, Lwów — Pogoń (Stryj), Lublin — 22 pp., Białystok — 42 p. p., Wiln — 1 p. p. leg., Kraków — Podgórze, Polesie i Wołyń — narazie sytuacja niewyjaśniona.

**Reprezentacja Polski** grać będzie 23.VIII w Warszawie z Rumunją, 11.X w Brukseli z Belgją i 25.X w Poznaniu z Jugosławją.

**O puchar środkowoeuropejski** Vienna pokonała Bockay, Roma wygrała z Slavią, Sparta ma grać jeszcze jeden mecz z Juventusem.

### Tenis.

**Mecz Legja—Indje Ang.** zakończył się łatwym zwycięstwem Legji 4:1. Tak M. Stolarow jak i Tłoczyński pokonali pewnie Hadiego i Fyzeego, ale w grze podwójnej ulegli niespodziewanie.

**Legja** pokonała w Toruniu TKS 6:1.

**Francja** zachowała nadal puchar Davisa, bijąc w finale Anglę 3:2. Anglja pokonała USA 3:2.

**Cochet** grać będzie 4—6.IX w Warszawie.

### Kolarstwo

**Wyścig kolarski** Kraków—Lwów (325 km) wygrał Olecki przed Tropaczyńskim i Korsak-Zaleskim.

**Na Dynasach** w biegach sprinterów tryumfował Szamota przed Podgórskim, a wśród stayerów (za motorami) najlepszym był Oksiutycz.

### Strzelanie.

**Narodowe zawody strzeleckie** rozegrano we Lwowie 15—20.VII. Tytuły mistrzów Polski na r. 1931 zdobyli: karabin wojskowy: mjr. Jan Wrzosek (9 p. p. Leg.), karabin dowolny: Zygmunt Rutecki (W. K. S. Legja), pistolet wojskowy: kpt. Adolf Galinowski (18 p. p.), pistolet dowolny: Tadeusz Kowalski (H. K. S. Ł.), karabin małokalibrowy: kpt. Stefan Lewiński (35 p. p.), strzelanie olimpijskie z pistoletu: kpt. Józef Różański (4 p. p. Leg.), strzelanie do jelenia, strzał pojedynczy: Eustachy Barański, strzał podwójny: inż. Aleksander Ostrowski, strzelanie do rzutków: Wacław Goliszewski, strzelanie z łuku dla pań: Marja Królowa (Sokół), strzelanie z łuku dla panów: Jan Choina (Zw. Strzelecki), król kurkowy Janina Kurkowska (Rodzina Wojskowa). Tytuł najlepszej łuczniczki w klasie juniorów zdobyła Helena Maciejewiczówna, tytuł najlepszego łucznika w klasie juniorów zdobył Zygmunt Pruszkowski.

**Obecnie** trwa we Lwowie przygotowawczy obóz treningowy przed międzynarodowymi mistrzostwami świata, które odbędą się 23.VIII—6.IX we Lwowie.

### Sporty wodne.

**Regaty wioślarskie** o mistrzostwo Polski rozegrane w Brdyjściu 26 b. m. zakończyły się generalnem zwycięstwem KW Poznań 04, który wygrał większość biegów. Oto ważniejsze wyniki. Jedyńki — Verey (AZS Kraków) 7:37 (tor 1700 m mtr.), dwójki — TW Włocławek 8:05.8, dwójki podwójne — Poznań 04 6:34.8, dwójki bez sternika — Poznań 04 6:26.4, czwórki — Poznań 04 6:37.2, czwórki pań (1200 m.) Warsz. K. W. 5:11.6, ósemki — K. W. Poznań 04 5:35.6.

**W Łodzi** na otwarciu pływalni Bocheński pobił rekord na 500 metr., osiągając 7 min.

**Podczas pływackich** mistrzostw okręgowych na Pomorzu, w Krakowie i Lwowie osiągnięto sporo bardzo dobrych wyników. Najlepsze z nich, to 100 m na wznak pań — Nowakówna 1:35.3, 100 m dow. panów — Kot 1:08, 100 m dow. pań — Szczerbówna 1:31, 200 m na wznak — Karliczek 2:59 (r. pol.), 100 m st. kl. — Bogut (rek. pol.), 10×100 m — EKS, 5:33 (rek.).

**Mecz pływacki Śląsk—Warszawa** zakończył się zwycięstwem Śląska 77:59. Bardzo ładne wyniki osiągnęli Bocheński (100 m. dow. — 1:01.7) i Karliczek (100 m. na wznak — 1:18.8). W meczu waterpolowym wygrała Warszawa 9:1.

### Sporty motorowe.

**Motocyklowym mistrzem** Polski naprzelaj został Czerniak.

**Na stadionie Legji** rozegrano zawody motocyklowe, w których w biegach na torze żużlowym wygrał Docha, na torze betonowym — Frankowski, a w biegach z przyczepkami — Vorkrot (Niemcy).

**Na Igrzyskach robotniczych** w Wiedniu w lekkiej atletyce zajęliśmy jedynie miejsca w sztafetach (po 4-em miejscu w biegu 4×100 pań i panów w sztafetach szwedzkiej i olimpijskiej), w boksie i kolarstwie odpadliśmy, w grach sportowych jedynie w piłce ręcznej pokonaliśmy Węgrów 5:3 i Belgję 4:3, zajmując 3-cie miejsce, w piłce nożnej wygraliśmy z Estonją 1:0, a z Czechami 3:2, lecz ulegliśmy Niemcom 1:4.





*Pochód dzieci na stadionie kaliskim. Obok fragment z kursu przodowników piłkarskich w Poznaniu.*



A. Reksza

## *Do Alaina Gerbault'a*

Wolny duchu, swobodny, wielki samotniku,  
któryś zerwał więź straszną kłamstw i uległości,  
żywy, z pragnień młodzieńczych wyrosły, pomniku,  
jasnem sercem chłonący rozblaski jasności!

Hej, Człowieku zgubiony w odmętach błękitu  
fal i nieba, spokoju, szczęścia szukający,  
nurzający się w wietrze i purpurze świtu,  
ciągle dążący naprzód i ciągle tęskniący,

krzyknij tym wszystkim małym, pod jarzmem skulonym,  
żeś szczęście znalazł w Ruchu, a spokój w Przestrzeni,  
Siłę — stawiając czoło fal grzbietom spienionym,  
a Prawdę wyniżałeś z słonecznych promieni!

Zawołaj tych wszystkich, których Bezruch gnębi,  
którym obcy wysiłek, moc i trud mozolny!  
Może głos twój poruszy coś w ich duszach głębi,  
gdy rzucisz, obce dla nich, słowa: JESTEM WOLNY!



*Migawki sportowe: U góry na lewo uczestnicy meczu tenisowego Indje — Polska (M. Stolarow, Fyze, Tłoczyński, Hadi), obok fragmenty z meczów Legja — Czorni i Warszawianka — Lechja, na prawo Stefański w akcji niżej i na lewo momenty z kobiecych mistrzostw Polski: bieg 80 m. płotki (w środku Schabińska) bieg 100 m. (na czele Manteuflówna). fot. R. Walter*



# LAROS

ITALSKIE MOTORY  
PRZYCZEPNE DO ŁODZI  
od 10-ciu do 45-ciu KM

Światowy rekord szybkości 87.2 km./godz.

JEN. REPREZENTACJA NA POLSKĘ i W. M. GDAŃSK

**E. BRYZEMEJSTER**

Warszawa, Lipowa Nr. 4<sup>a</sup>, tel. 695-09

JUŻ SIĘ UKAZAŁ

ZESZYT 9-ty

**„SPORTU WODNEGO“**

KONTO PKO 6013

Znakomitym napojem dla sportowca po treningu  
jest

UZNANA W CAŁEJ POLSCE ZA NAJLEPSZĄ  
**HERBATA z KOPERNIKIEM**

ŻAŁĄĆ WSZĘDZIE MIESZANEK tel. 190 100 i 23

SKŁAD GŁÓWNY WARSZAWA BRACKA 23 FIJA MORIUSZKI 3  
WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ A DŁUGOŁĘCKI W WRZESNIEWSKI  
SP. AKC.



SKŁADAJCIE OFIARY

Konto  
P.K.O.  
7498

NA  
**FUNDUSZ OLIMPIJSKI**

Konto  
P.K.O.  
7498

Każdy kto wpłaci na Fundusz Olimpijski  
nie mniej **ZŁ. 10** otrzyma

PIĘKNIE ILUSTROWANE WYDAWNICTWO  
**„SPORT W POLSCE“**

Na czekach prosimy zaznaczyć: „Na Fundusz Olimpijski“

**WIOŚLARSKIE  
ŁODZIE**

WYŚCIGOWE  
TURYSTYCZNE  
PÓŁWYŚCIGOWE



**„NAVICULA“**  
WARSZAWA TEL 344-38  
GROCHOWSKA 119



REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Galeria Luksemburga (ul. Senatorska 29).  
Telefon 670-56. Konto P. K. O. 7498.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie . . . . . Zł. 24.—  
Półrocznie . . . . . Zł. 12.—  
Kwartalnie . . . . . Zł. 6.—  
Zmiana adresu 50 gr. Prenumerata zagraniczna 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ

1/1 . . . . .	Zł. 400.—
1/2 . . . . .	Zł. 210.—
1/3 . . . . .	Zł. 150.—
1/4 . . . . .	Zł. 110.—
1/8 . . . . .	Zł. 60.—
1/16 . . . . .	Zł. 35.—

Ogłoszenia w tekście i zagraniczne 50% drożej.

Rękopisów nie zwracamy.

Redaktor i Wydawca: **Mieczysław Majcher**. Redaktor odpow: **Wiktor Junosza**. Zastępca Redaktora: **Aleksander Szenajch**.

Redaktor przyjmuje od 11 — 13. Sekretariat czynny od godz. 10 — 13. Administracja od godz. 10 — 16.

Drukarnia Techniczna, Sp. Akc., Warszawa, ul. Czackiego 3/5.